

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

Troska o dzieci.

(Dokończenie.)

Na dokończenie (!) tego arcy-oszczędnego programu autor wysłał chłopca między ludzi, niekoniecznie dla koleżeństwa, ale dlatego, aby poznał świat i w niej dostępne a głębsze warunki zawodowej pracy. „Praktyka w kraju powinna być początkiem zawodu, a potem może nastąpić dłuższa praktyka za granicami kraju; taka praca, połączona z zarobkiem, potrzebną będzie dla młodzieńca w dalszym zawodzie; należy tylko, aby wychowanie domowe wpoili w ten przywiązania nie tylko do kraju, ale i do ojcowskiego warsztatu“ etc.

Drugiej strony potrąconej kwestyi t. j. etycznej, autor dotyka ogólnie, ale, mojem zdaniem, bardziej uzasadnione jest jego stanowisko, niż w pierwszej połowie rozprawy.

Jeżeli nasza młodzież, mówi p. D., ma być coś warta naprawę; jeżeli mamy widzieć przed sobą młodzieńców, mających zostać kiedyś założycielami domów i dzielnymi ojcami rodzin, to trzeba, aby się w nich obudziła cześć dla wszystkiego co szlachetne i dobre i t. d.

Po przeczytaniu tego, możliwie dokładnego streszczenia, uważny czytelnik, jak sądzę, przyzna wraz ze mną, że nie ma tu wysoce gruntownych i na czasie wypowiedzianych zdań i pomysłów; ale są i rzeczy, jak powiedziałem wyżej, już nieco spóźnione. Wyjaśniam, jak pojmuję, jedno i drugie.

Panu D. należy się od nas wdzięczność za zwrócenie uwagi na dotykałą potrzebę reformy w naszym wychowaniu domowym, zadaniem zaś statystów i specjalistów-pedagogów naszych będzie naukowe jego myśli rozwinięcie, a następnie ich uzasadnienie albo obalenie. Taka krytyka, rozumna a wolna od przesądów rutyny niemieckiego neoscholastycyzmu, już dawno w wychowaniu domowym pożądana.

Druga myśl przewodnia pana D., by wychowanie domowe popłynąć mogło w mniej niż dotąd nieokreślonym kierunku—również uważamy za kwestyę na dobre będącą. Ale słuszną w zasadzie myśl tę, autor nie dość wyjaśnił w jej przeprowadzeniu. Trzeba wychowywać dzieci inaczej. Zgoda; ale my tak mało jeszcze pod tym względem mamy wiary w siebie, że skoro się znajdzie ktoś śmielszy, jak s. p. Zorański, co wykazywać zacznie potrzeby nowych zasad wychowania, to o nim, jako o autodydakcie w rzeczach wychowania, z lekceważeniem mówić będziemy; a krzywdzący ten sąd gotowimy posuwać tak daleko, że po śmierci tego zacnego człowieka, nie zdobędziemy się nawet na to, by w nekrologu wymienić chociażby tytuły wszystkich pism jego — i to w pismach specjalnie pedagogicznych!

Skoro jednak trudno jest nam wzbudzić wiarę w siebie, pogódźmy się z naszą bezsilnością, — a nie mając swojej, korzystajmy w wychowaniu domowym z cudzej pedagogii. Zła niemiecka, jako zbyt drobniagowa, nużąca umysł dziecka;

zła francuzka, jako zbyt powierzchowna, skandynawska — jako zasklepiona w swoich wyłącznych potrzebach; zła włoska — jako wypowiadająca wojnę na śmierć i życie — wszystkim, cokolwiek z religią i religijnością ma wspólnego; — to może przecie przyda nam się angielska.

I podobno nie omylimy się, twierdząc, że p. Dzieduszycki angielską mianowicie pedagogię ma tu na względzie; w Anglii bowiem, więcej niż gdzieindziej, przeważa praktyczny kierunek kształcenia młodzieży oraz owo wspomiane przechodzenie tradycyjne „warsztatu“ ojca na dzieci.

Myśl tę tembardziej polecić należy rozważaniu naszych pedagogów, że p. hr. Dzieduszycki nie stoi sam jeden, jako zwolennik tego praktycznego nauczania: przed wielu laty znakomity nasz socyolog i ekonomista — Józef Supiński rozwijał tę samą zasadę i wybornie określił stosunek praktyki do teorii w sprawie kształcenia młodzieży. Nie posiadając w podręcznym księgozbiorem moim (wydanych w Warszawie przed kilkoma laty) pism Supińskiego, a skoro niepodobniestwem jest dla mnie do obecnego artykułiku posyłać aż do Warszawy po wspomniane pisma, pozwolę sobie przytoczyć tu, com w moim notatniku z czytanych książek dosłownie sobie wypisał. Oto są słowa Supińskiego: „Rozmysłne oddzielanie teorii od praktyki prowadzi ludzkość na bezdroża, bo ludzi nie do towarzystwa sposobi. W krajach, gdzie system ten dominuje, widzimy dwie ostateczności: z jednej strony ludzi, których bujny umysł, oderwany od wszelkiego przystosowania, brnie w abstrakcyach, tonie w idealach, tworzy często śmieszne, niekiedy przerażające teorie; z drugiej strony ludzi, ślepo przywiązanych do rutyny, a to podług tego, która połowa z rozdwojonej rozmysłnie edukacji silniej do kogo przylgnęła. Z mieszanie ich tylko zupełne przeważaniu się temu w tę lub ową stronę skutecznie zapobiedz może; jak bowiem człowiek zaprzęgnięty od dzieciństwa do pewnej roboty, z którą się oswaja mechanicznie, utracą siłę myślenia — tak ten, co przepędził trzecią część życia w abstrakcyach, z trudnością przechodzi do praktyki, nie umie myśli zamienić w czyn, tworzy systemy, nie troszcząc się o ich zastosowanie“.

Widzimy tedy, że Supiński kombinować każe teorie z praktyką; a ponieważ dotąd najpospoliciej przeważało w naszym wychowaniu domowym teoretyzowanie, — słuszną jest przeto uwaga pana Dz., by je sprowadzić o ile możliwości na tory praktyczne, — nie o tyle jednak, by o teorii, o wykształceniu ogólnem całkiem zapomnieć, albo zamknąć w tak szczupłych ramach, że równać się będzie zupełnemu zapomnieniu.

Program pana Dz. stoi właśnie na tem stanowisku, że prawie całkowicie neguje pierwiastek humanitarny w kształceniu młodzieży, — pierwiastek, który, bądź co bądź, przy całej różnorodności wolnomyślnych dzisiejszych poglądów, koniecznie jest potrzebny dla normalnie i wszechstronnie rozwiniętego umysłu. Powiem nawet więcej: program pana Dz. stoi w sprzeczności z własnymi jego poglądami. P. Dz. nie tylko grecki ale i łaciński język zupełnie wykresła z programu swego. Nie jestem fachowym pedagogiem, ale mnie się zdaje, że przy takich warunkach z wielką trudnością mu przyjdzie nauczenie poprawnego pisania, ortografia bowiem nasza musi się zbyt często powoływać na łacinę, żeby nie

pisać: kątęt, derektor, albo reperować... (jak to ostatnie słowo kaleczą niekiedy reporterowi nasi).

Przypuszczam zresztą, że drogą jakichś nieznanym mi metod p. Dz. nauczy bez znajomości łaciny poprawnie pisać w języku rodzinnym, — to jednak rodzi się nowa kwestya: język łaciński jest naszym językiem liturgicznym, — czyż tedy każde dziecko zadowolnić się może książką do nabożeństwa, czyż nie zechce nadto zrozumieć dokładniej co też to ksiądz przy Ołtarzu śpiewa? Następnie, czy niezadawalniająco rozstrzygnięta ta kwestya nie wpłynie czasem na zubożenie w rzeczach religijnych? Dla człowieka lubiącego rozglądać się w przeszłości, choćby to nawet były jakieś archiwa rodzinne, łacina jest tak stanowczo potrzebna, że nawet nie pojmuję, jak sobie bez niej radę dać może człowiek wykształcony? — Czy nie przyjdzie mu w życiu rumienić się w skutek nieuctwa swego, jak się kiedyś rumienił Mikołaj Rej?

Ze wszystkich tedy uwag pana Dz. najbardziej nam trafia do przekonania myśl, „aby wychowanie domowe było jak najdłuższe i jak najlepsze“. Dla względów moralnego kształcenia dziecka, jest to myśl najżywoźniejsza i najracjonalniejsza: każdy ojciec rozumny, dbający o przyszłość swego dziecka, powinien zasady tej trzymać się bezwarunkowo, — o ile ma się rozumieć, środki materyalne na to pozwalają. Mojem bowiem zdaniem, ojciec i matka, nawet najstarszemu wykształconemu, podjąć tej sprawy nie mogą, potrzeba tu jeszcze istotnego specjalisty, któryby rodzicom w pomoc przyjść zdołał.

Robi się to niby wprawdzie u nas ciągle, ale robi się źle, bez racjonalniejszego obmyślenia: poprostu sprowadzamy pierwszego lepszego akademika lub innego wędrownego pseudo-pedagoga, w charakterze tak zwanego guwenera do dzieci, — opłacamy go lichem, ale zato wymagamy niewiele, t. j. byle „przygotował“ do drugiej lub do pierwszej klasy.

Przy takim mizernym obustronnie stosunku, nie można oczekiwać spełnienia ideałów wychowawczych!

Potrzeba tedy kwestyę postawić na gruncie naukowo-społecznym: potrzeba, żeby osoba, mająca dopomagać rodzicom w sprawie tak wielkiej i świętej jak wychowanie, świadoma była dokładnie celu, poważnie obmyślanego i miała na zawołanie środki, do celu tego wiodące, t. j. potrzeba by ów pośrednik pomiędzy rodzicami a dzieckiem był istotnym pedagogiem, który z tego zatrudnienia zrobił powołanie na całe życie.

A skoro tym zatrudnieniom poświęcać się mogą jedynie ludzie biedni, a kapitał do stosownego uzdolnienia wyłożyć się mający jest dość wielki, — należy tedy tym ludziom przyjść z pomocą. Kandydat odpowiedni powinien nie tylko skończyć gimnazjum i uzyskać maturę, ale w specjalnie już z góry określonym celu studyować i ukończyć na uniwersytecie bądź wydział filologiczny, do kształcenia dzieci w tym kierunku, bądź wydział kameralny, gdzie go zaś niema, wydział przyrodniczy, do kształcenia w kierunku realnym, a nadto od-

być choćby jednoroczne studia za granicą w celach specjalnie pedagogicznych.

Grono osób zainteresowanych, w drodze konkursowej, wybieraćby mogło podobnych kandydatów i śledzić kierunek ich prac, a w końcu wymagać odpowiedniego uzdolnienia. Taki wykwalifikowany rzetelnie pedagog będzie miał zawsze pole do działania, bo jest gwarancją, że przyniesie korzyść dzieciom naszym. W układaniu programu wychowania domowego, o jakim wspomina p. Dz., pedagog ten może zwrócić uwagę nie tylko na potrzebę uzupełnienia znajomością łaciny, ale i wykaże konieczność przyszłym rolnikom znajomości chemii, a głównie technologii, gdyż trudne warunki wielu dzisiejszych gospodarstw rolnych wymagają w wielu razach dodatkowego jakiegoś przemysłu, co bez znajomości technologii skutecznym być nie może. Co zaś najważniejsza, to taki tylko pedagog może naukowo uzupełnić etyczną stronę wychowania, której za ledwo podwaliny pierwotne mogą dać rodzice.

Wychowanie domowe, w ten sposób prowadzone, może będzie nieco kosztowne, a więc przy dzisiejszych warunkach nie dla wielu rodzin dostępne; ale dla czegoż przynajmniej ci, co mogą, nie mają prowadzić wychowania w ten sposób, by dzieciom w drodze ich życia jaśniało zawsze żywsze i wznioślejsze poczucie wszystkiego, co dobre, piękne i szlachetne?

Barłłomiej z Kolna.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

I niema w tem nic nadzwyczajnego. Wszyscy ci ludzie są w gruncie rzeczy samobójcami; zrywając węzły wiążące ich z pojęciami francuzkiemi niweczą w sobie powoli to, co stanowi właściwą istotę człowieka.

Istota ludzka nie jest rzeczą tak prostą jakby się здаwało; składa ona się z tradycji, które ją łączą z tymi co żyli przed nią, z uczuć, które ją wiążą z ludźmi z tego samego co ona kraju. Gdy się ogołoci z tego wszystkiego, gdy porzuci swoją religię, rasę, ojczyznę, — traci punkt oparcia, traci grunt pod sobą w organizacji społecznej; staje się obcą wszędzie, obcą we własnym kraju, ponieważ przeszła na stronę wrogów; obcą dla żydów, ponieważ z ich krwi nie pochodzi; pozostaje jej tylko zewnętrzna powłoka, nędzna skorupa ludzka, która jej w końcu ciężyć zaczyna i której ona pozbywa się jak może, zużywając ją w szalonych wybrykach albo wierząc na wskroś kulą pistoletową.

Straszny przykład tego o czem mówię widział świat w śmierci arcyksięcia Rudolfa.

domość. Pobiegłem tedy czempredzej do przyjaciela, by się podzielić z nim nowiną. Przyznał mi się ostatecznie, że oczekiwał jej z niecierpliwością, bo go peszteńskie życie męczyło i pragnął powrócić do swych ulubionych w lekturze rozrywek, do ścisłego kółka przyjaciół i kolegów. A zastałem go właśnie nad ostatnim romansem Jokay'a.

— Czy wiesz? — zawołał, wskazując mi krzesło i odkładając książkę — do jakich doszedłem wyników, czytając utwory tego pomyslowego pisarza?

— Słucham cię.

— Że wysiła się na oryginalne i nadzwyczajne tematy — ciągnął dalej — którym wiary pewnie nie dajemy, a przecież w życiu dzieją się rzeczy stokroć nadzwyczajniejsze. Ale cóż cię do mnie o tej niezwyklej porze zagnało?

— Rozkaz ministerjalny...

— Już jest?

— W tej chwili przyszedł do pułku.

— I? — zapytał, podnosząc się na swej sofie Kardassy. — Mamyż jaką dobrą stacyę?

— Zdaje się wysmienitą, bo na drodze między Pesztem a Wiedniem, w uroczej, cywilizowanej i zapełnionej rezydencjami szlachty, okolicy...

Tu przerwałem, bo przyjaciel zbladł jak ściana i wytrzeszczył obłąkany wzrok, jakiego nigdy u niego nie zauważyłem.

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Nie mogłem się oswoić z tą myślą, że Kardassy był tym samym człowiekiem, którego znałem w latach szczęścia. Ocieęzały, często zamysłony, apatyczny, za ledwie błyskami, czasem przy biesiadzie, przypominał dawnego przyjaciela, Natura jego jednak węgierska, szczera i odważna, namiętna i wesoła, pozostała tą samą. Ale była ona głęboko zakopana pod powłoką, jaką ją okryło niczem już nieuleczalne zniechęcenie i brak wiary w życie.

Wreszcie nadszedł pewnego dnia rozkaz ministerjalny, wyznaczający piątemu pułkowi stanowisko w okolicach Preszburga, na samej granicy austriackiej. Mój szwadron miał stać w miejscowości zwanej Gutta, a szwadron Kardassy'ego w wiosce Tebeny. Dowiedziałem się o tem o dziesiątej rano w kancelaryi pułkownika, w chwili, gdy z generalnej komendatury nadeszły papiery zawierające tę wia-

Znam osoby, które osłupiały przekonawszy się, że te kartki „Końca świata“, w których katastrofy grożące Austrii tak jasno zostały zapowiedziane, pisane były przed dramatem który się rozegrał w Meyerlingu.

Więc mówią niektórzy: „Jesteś prorokiem“.

Nie, ja nie jestem prorokiem ani wieszczkiem, jestem lekarzem społecznym i patrząc na ludzi mówię im: „Życie w sposób, który was prowadzi do grobu; jeżeli go nie porzucicie, nie pożyjecie długo“.

We wszystkim co się tyczy kwestyj zagranicznych francuzi, niestety, są ciągle oszukiwani przez prasę masonską i żydowską, która zmonopolizowała w sobie służbę informacyjną i która nie dopuszcza do nas ani promyka prawdy.

Po wydaniu „Końca Świata“, na kilka dni zaledwie przed chwilą, w której Europa dowiedziała się o strasznym zgonie dziedzica korony austriackiej, „Journal des débats“ twierdził, że arcyksiążę Rudolf jest „wzorem mężów“.

Chcąc zadać mi kłamstwo, usiłując zaprzeczyć temu o czem wszyscy wiedzieli, dziennik Leona Saya przybrał nawet ton oburzenia:

„Słowo jeszcze na dokończenie: chciano wmówić w naiwnych, że nieporozumienie zakradło się w stadło arcyksiążęce; ci co żyją w otoczeniu arcyksięcia Rudolfa i jego małżonki, mogą zapewnić, że arcyksięstwo żyją szczęśliwie, w zgodzie zupełnej. Przypuszczamy, że chciano was uczynić ofiarą żartu niesmacznego; czas żeby żart ten ustał, choćby się komuś miał wydać dowcipnym.“

Zaszedł w tej mierze nawet szczegółów niemal zabawny. Te wiadomości pochodzenia żydowskiego, raz zaopatrzone w wizę synagogi, obiegają, jak wiadomo, po dziennikach całego świata; zostają podkreślone niebieskim ołówkiem w agencjach publicystycznych, które wszystkie pozostają w rękach Izraela, a wiadomo co to znaczy. Wiadomość taka, wyszedłszy z biur dziennika „Neue freie Presse“, w miesiąc później znajduje gościnność w dzienniku francuzkim, niewiadomo jakim sposobem. Wiadomość „Debatów“ była specjalnie zaleconą, a w dziennikach prowincjonalnych, w jednym i tym samym numerze ukazały się pierwsze wiadomości o dramacie w Meyerlingu i zapewnienie, że arcyksiążę Rudolf i arcyksiężna Stefania kochają się na zabój.

Nieszczęśliwy arcyksiążę był jedną z najbardziej wzruszających ofiar czasów żydowskich. Był on prawie tak na wskrós protektorem żydów jak Fryderyk III, którego ludność Berlina nazwała Cohenem I, i który skończył także nieszczęśliwie, jak wiadomo. Prasa żydowska równo rozdzielała swoje reklamy dla obu kuzynów za ich życia, a imiona ich połączyła w jednej modlitwie „pogrzebowej“.

„Tragiczny zgon następcy tronu austro-węgierskiego, — mówią „Archiwa izraelskie“, — który wywołał tak silne wrażenie, wzbudził w sferach izraelskich taki sam szczyry żal, jak przedwczesna śmierć Fryderyka III.“

— Mianowicie? — szepnął stłumionym głosem.

— Ja w Gutta, ty w Tebeny.

— Tebeny... — jęknął Kardassy.

— Co ci jest?

— Nic... nic... — bełkotał, usiłując ochłonąć i z wysiłkiem podnosząc się z kanapy. — Tebeny... Tebeny... — powtarzał coraz ciszej, chodząc wzdłuż i wszerz komnaty. — Oblicze jego zaczynało się rumienić, oczy błyszczeć a krok jego robił się coraz energiczniejszym. Wreszcie widząc moje zdumienie przystanął i odezwał się głosem drżącym:

— A więc, drogi przyjacielu, nie na długo połączyliśmy się na nowo. Ja nie mogę jechać ani do Tebeny... ani w tante strony... Muszę się podać o przeniesienie do innego pułku...

Czekałem, aby dalej mówił, a on tymczasem urwał i milczał jak zakłęty.

— Dlaczego? — zapytałem po chwili.

— Nie pytaj! — odparł — nie pytaj... Może się sam dowiesz...

Umilkł i długo ważył coś w głowie i chodził z oczami wlepionymi w posadzkę a wyglądał wzburzony.

— Nieszczęśliwą myśl miałem — nagle zawołał — wstąpienia do tego samego pułku, z którego wystąpiłem, iżby mniej cierpieć. Po co ja powróciłem między tych ludzi, którzy mnie znali szczęśliwym i swobodnym, jak karpacki orzeł?

„W arcyksięciu Rudolfie Izrael traci potężnego przyjaciela“.

Ten syn cesarski żył ciągle w otoczeniu żydowskiem; wybrał sobie za przyjaciela nędznego reporterka „Neue fr. Presse“, Eliasza Weila, zrobił go kawalerem Weilen, radcą dworu, powiernikiem swoim, kierownikiem swego sumienia, współpracownikiem swoim i towarzyszem swoich rozrywek.

Umarł jak powinien był umrzeć: w sposób tajemniczy, zagadkowy.

A czy myślicie że stary cesarz, tak okropnie dotknięty, zrozumiał iż pokutuje za coś, że zbliżył się do swego ludu? Bynajmniej, — kocha żydów jeszcze bardziej uż przedtem. Nie chciano dopuścić artysty chrześcianina do zdjęcia rysów zmarłego arcyksięcia; żyd, Dawidek Mose, zasiadł przy łożu żałobnem i wykonał rysunek dla cesarza. Przy tej pracy Dawidek skorzystał z okazji i — zwaryował; co także jest w porządku.

Austriacy decydują się na reakcyę. Powstaje odważny dziennik „Deutsches Volksblatt“, który staje do walki z najeźdźcami semickimi. Książę Lichtenstein wypowiada ową znakomitą mowę o żydach, która zyskuje poklask ogólny i zdaje się przynosić ulgę sumieniu Europy. Organizuje się stronnictwo chrześciańskie. Antysemita wchodzi tryumfalnie do rady miejskiej wiedeńskiej; świta nadzieja, że Austria zostanie ocalona...

Na zgromadzeniu złożonem z robotników i drobnych przemysłowców — czech, nazwiskiem Laszka, tłumaczy, w jaki sposób dzieło pojednania i sprawiedliwości dokonane zostanie.

„Żydzi, — mówił on, — zaczęli od podżegania narodowości jednych przeciw drugim, a tymczasem ograbili wszystkie. Teraz, kiedy ta metoda zaczyna się zużywać, usiłują poróżnić Niemców austriackich z katolikami, którzy pragną chrześciańskiego rozwiązania kwestyi społecznej; — ale im się to nie uda! Niemcy austriaccy pierwszy spostrzegli, że żydowstwo rujnuje i demoralizuje ludy. Przez długie lata żydzi prześladowali i obracali w śmieszność naszą religię i Kościół, ale lud dźwiga się nareszcie i zbawienna reakcyja czuć się daje. Główną podporą żydostwa jest masonerya. Podczas ostatnich wyborów lud wiedeński skruszył kajdany, które mu nałożyli żydzi i masoni“. Wtedy cesarz jawnie oświadczył się przeciw ludzom z sercem, którzy chcieli oswobodzić swoją ojczyznę.

Ze zwykłą u nich arogancyą żydzi zagrozili, że porozumieją się i nie wezmą udziału w jarmarku zbożowym, który w Wiedniu odbywa się w Sierpniu. Wobec takiej koalicji, monarcha pojmujący swój obowiązek byłby kazał natychmiast uwięzić przywódców.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Po co ja przywdziałem znów ten mundur, który mi przypomina minioną niepowrotnie przeszłość?

Wpatrywałem się w niego ze zdziwieniem, a on dalej narzekał i biadał słowami, których treści nie rozumiałem, a które mogły się tylko odnosić do tajemniczej przeszłości. Pierwszy raz widziałem go skarżącego się i nie mającego siły powstrzymać wybuchu swego niezadowolenia. Nagle tupnął nogą, jakby z gniewem i zawołał:

— No! do krocset! nie ma o czem gadać. Czy tu, czy tam, to wszystko jedno! Każdy pułk dobry i w każdym można się doczekać awansu i wojny. W każdym jest wino, które służy do rozpędzania myśli, i pistolet z kulą, która służy do zabijania ich, jeźliby były za zbyt natrętni.

— Kardassy! — zawołałem z rozpaczą, słysząc go pierwszy raz tak mówiącego, a on odparł ze spokojem.

— Ej! mój drogi druhu! Czyż cię dziwi mój stan? Czyżbyś miał oddawna nie wiedzieć, że jestem złamany?... — Tu się ożywił, zaśmiał nerwowo i przystając nademną zawołał:

— Wiesz? niegdyś, przed kilkoma laty, chodziłem po lesie, a było to w jesieni, rankiem po nocy, w której spadł delikatny, ten pierwszy, jak puch łabędzi lekki, biały śnieg. Drzewa jeszcze były pokryte gęstym liściem i co chwila łamały się ich kruche gałązki pod tym ciężarem pianki. Nagle zwrócił mą uwagę dębeczak młody, ale już gruby jak ramię,

Listy z Galicyi.

LIV.

Dnia 20 Grudnia.

Od czasu zamknięcia Sejmu, a więc od sześciu tygodni, o niczem u nas tyle się nie mówi i nie pisze, co o ugodzie z rusinami, którą polacy, w bezgranicznej swojej naiwności, poezytuja za własne zwycięstwo. Tymczasem cała ta ugodą nie jest niczem więcej, jak tylko sztuczką czysto austriacką, która, śmiało to przepowiadam, nikomu nic dobrego nie przyniesie. Według mnie, rzecz cała tak się przedstawia:

Gabinet Taaffego, zwany iuaczej „ugodowym“, choć istotnej ugody nigdzie nie przeprowadził, w ciągu ubiegłego sześćdziesiątka rozporządzał w Radzie państwa bardzo skromną większością, która liczyła ledwie 12 głosów. Ktokolwiek jest choć trochę obeznany z życiem parlamentarnem, zrozumie, że rządzenie przy pomocy takiej większości jest bardzo trudne, zwłaszcza jeżeli się zważy że opozycja, złożona z dawnych centralistów, dokłada wszelkich starań by teraźniejszy gabinet obalić. W roku bieżącym odbędą się nowe wybory do Rady państwa. Jaką większość uzyska teraz hr. Taaffe? Może wygrać, ale może także przegrać. Stracić głosów 12 to rzecz nie trudna, zwłaszcza że delegacja galicyjska licząca głosów 60, może podczas kampanii wyborczej uronić kilka mandatów na korzyść rusinów, którzy w ubiegłym sześćdziesiątku, a było ich tylko czterech w Radzie państwa, należeli gremialnie do opozycji. Widząc to, rząd wpadł na koncept następujący: Gdyby rusini chcieli już teraz „pakt“ z nim zawrzeć, to możnaby im więcej mandatów obiecać, na przykład 10, za co oni, uzyskawszy mandaty te przy pomocy władz administracyjnych, musieliby potem gabinet Taaffego szczerze popierać. Namiestnik Galicyi, hr. Badeni, otrzymawszy tę misję, pod koniec sesji sejmowej zawarł „pakt“ z prezesem klubu rusińskiego, posłem Romańczukiem, i ten, aby działanie lepiej upozorować, wystąpił w Sejmie z deklaracją, w której rzekł iż „rusini galicyjscy stoją wiernie przy dynastyi habsburskiej“. Za taki dowód lojalności, rząd będzie mógł teraz obdarzyć rusinów dziesięcioma mandatami. Ale przy jednym ogniu upiekł on jeszcze drugą pieczę. Oto między rusinów samych rzucił zarzewie niezgody, bo gdy jedni stanęli po stronie Romańczuka, przeciwnie drudzy oświadczają, że z jego programem nie mają nic wspólnego. Stało się tedy zadość starej dewizy austriackiej: *divide et impera!* Powasniłi nas z rusinami niegdyś, teraz waśnią rusinów samych. Rząd, nie poprzestając na samej „ugodzie“, zaczął teraz, obok urzędowej „Gazety Lwowskiej“, wydawać dla rusinów niezmiernie tanio, bo tylko 20-cia centów miesięcznie kosztującą gazetkę rusińską, na którą prenumeratę zbierają wszystkie starostwa.

Ze szef gabinetu, pragnący utrzymać się u steru, przy pomocy zawisłego od siebie namiestnika, robi tego rodzaju

który w gęstwinie wystrzelił w górę i swoją bujną koroną, chcąc się słońcu przyglądać, pochylił się pnem całym nieco. Przyglądałem się z ciekawością temu dębczakowi, którego wyobraź sobie, trzech huzarów możeby nie złamało, a który pod ciężarem śniegu, mającego już, już stopnieć, pochylił się i wygiął nieborak. Wtem dał się słyszeć przeraźliwy trzask, i to grube, silne, młode i jędrne drzewo pękło w połowie i zawisło koroną na sąsiedzie, i posypało śnieżnymi płatkami... Od tego czasu, ile razy o sobie myślę, staje mi w wyobraźni ten dębczak i słyszę trzask ten, jakby ostatnie westchnienie. Ale nie myśl, by on zmarniał, on żyje dalej i rośnie, ranę swą powoli zalewa i co wiosna liściem się pokrywa. Tylko czy myślisz, że on już kiedy dębem będzie? Nie! nigdy!

Urwał i zaczął chodzić dalej po komnacie; już nic nie mówił, a robił bolesne, przygnębiające wrażenie. Pocieszać go też zdawało mi się śmiesznem, a pytać o nic nie chciałem, bo byłby mi wszystko powiedział, gdyby mógł.

Po długim tedy milczeniu, Kardassy zawołał z tą swoją madziarską stanowczością:

— A więc rozłączymy się! Ja dziś wystąpię z prośbą o przeniesienie do ósmego pułku dragonów. Tam pułkownikiem jest Erdödy, który miał bardzo tragiczną przeszłość... zrozumiemy się! Tam się doczekam może wojny... a wojna powinna mieć miejsce za lat dziesięć, choćby tylko dlatego,

eksperymentu, temu się wcale nie dziwimy, gdyż każdy ratuje się jak może. Co atoli w wysokim stopniu nas zastanawia, to naiwność polaków, którym się zdaje że ten sztuczny „pakt“ wyjdzie na ich korzyść. Ależ przeciwnie! Jeżeli bowiem słowianie nie porozumieją się sami z sobą, zwiastunem pokoju między nimi nie będą nigdy obcy, a już najmniej Niemcy. Jak niebezpieczną jest terażniejsza gra dla polaków w Galicyi mieszkających, widać już teraz. Romańczuk i jego przyjaciele polityczni codziennie zapewniają na rozmaitych zgromadzeniach, że są „c. k. rusinami“, ale o tem, by się chcieli z nami „godzić“, żaden z nich dotąd ani słowem nie pisał. Bo i na cóż im polacy, skoro mają centralny rząd z sobą! Przyszłość też niedaleka pokaże jak na tym sztucznym sojuszu ostatecznie wyjdziemy.

Na gruncie galicyjskim mam dziś do zanotowania fakt istotnej doniosłości. Oto stronnictwo konserwatywne związało spółkę rozporządzającą już teraz kapitałem 100,000 guldenów, która wzięła sobie za zadanie krzewić oświatę. Będzie tedy drukowała pożyteczne dzieła, będzie wydawała dzienniki i pisma dla ludu. Najpierw zamierza ona nabyć na własność księgarnię Hennanna i Żupańskiego, istniejącą w Krakowie, i wydawać pod redakcją K. Bartoszewicza pismo dla ludu, później zaś pomyśli o innych publikacjach.

Spółka sama, jak o tem doniosły już i wasze dzienniki, ukonstytuowała się przed trzema tygodniami, a w jej skład weszły takie osobistości jak: Potoccy, Tarnowscy, Wodziczcy, Bobrzyński, Jordan i wiele innych. Uwaga spółki jest jednak skierowana głównie na lud, który w latach ostatnich był bardzo bałamucony przez rozmaitych opiekunów, szerzących pisma popularne, przesiąknięte zgubnymi socjologicznymi tendencjami. Aby więc zgubnym tym kierunkom przeciwdziałać, spółka wydawać będzie w Krakowie własny organ ludowy. Czy organ ten zadaniu podoła? Zobaczymy. Dziś nie można powiedzieć ani tak ani owak, gdyż wszystko zależy tu od redakcyi. Jeżeli pan K. Bartoszewicz okaże się równie zdolnym pisarzem ludowym, jak był dotąd humorystą-satyrykiem, natenczas zawołamy: *victoria!*

Ciekawe mam daty odnoszące się do długów ciążących na majątkach nieruchomości w Galicyi. Otóż ogólny stan hipotecznego obciążenia wynosił w r. 1888 (do tego bowiem czasu sięgają badania statystyczne), kwotę 320.595,181 guldenów, t. j. dwa razy tak wysoką jak podczas klęski ekonomicznej z r. 1873. W r. 1869 wszystkie długi w Galicyi wynosiły 140 milionów, w r. 1879 już 231 milionów, a zaś w 1888 roku 320 milionów. Przeważna część tych długów przypada na większą własność ziemską, która jest obciążona 203 milio-

Dla należytego ocenienia doniosłości wzmagających się długów hipotecznych, należałoby równocześnie śledzić postęp gospodarstwa w kraju i wzrost kapitałów nieruchomości. Niestety, w materiale statystycznym nie mamy żadnej podstawy liczbowej do takiego porównania. Wprawdzie wiadomo, że wartość nieruchomości w Galicyi w ostatnich

by tacy nadłamani ludzie mogli w niej... bohaterko skończyć!

Myslałem chwilę, czybym i sam się nie przeniósł do tego pułku dragonów? Ale nie! — nie mogłem dalej podlegać zgubnemu dla mnie wpływowi Kardassego. Moje cele były inne, bo mnie nic nie złamało. Pytałem jednakże sam siebie dlaczego w życiu los mi nawinął w znacznych odstępach czasu dwóch tylko przyjaciół, i to takich, których można było istotnie porównać z owym nadłamanym dębczakiem?

W kilka dni później ja wyjeżdżałem z piątym pułkiem do Gutty, Tebeny i wielu innych miejscowości, a Kardassy pozostawał w Peszcie, by wkrótce od nas przenieść się do ósmego pułku dragonów, stojącego w Debreczynie.

Smutno mi było go opuszczać, ale o wszystkim zapomniałem i o nim i o Gyuli, gdy się znalazłem na czele mego szwadronu, na szerokim gościńcu, prowadzącym z Pesztu do Preszburga, i gdy z tysiąca piersi zabrzmiała pieśń piątego pułku śpiewana w marszu a zaczynająca się od strofki pełnej ochoty:

Na bok! z drogi!
Kto żyć pragnie i kto żyje —
Niech ucieka, za pas nogi, i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

lat dziesiątkach nadzwyczajnie się podniosła, ale wiadomo i to także, że okoliczność ta była raczej wynikiem rozwoju sieci kolei żelaznych w kraju i konjunktury światowej, niż wzmocnienia nieruchomości nowymi kapitałami i nakładową gospodarką. Według *Statistische Monatschrift*, wartość ziemi w Galicyi obliczył rząd w r. 1885 na 490,402,812 guldenów, wartość budynków wiejskich na 152.219,085 guld., nakoniec wartość domów miejskich na 163,015,720 guld. Ogólna wartość nieruchomości wynosiłaby tedy 865,637,618 guld. Jeżeli jednak uwzględnimy, że oszacowanie kadastralne w całej Austrii jest niskie, i jeźlibyśmy rzeczywistą wartość przyjęli w ilości dwukrotnie wyższej, t. j. w sumie 160 milionów, w takim razie ogólne obciążenie wynosiłoby 20% całej wartości. Położenie nie jest tedy rozpaczliwe, ale nie należy ono także do świetnych, zwłaszcza jeżeli się zważy, że prócz długów hipotecznych, mamy także niemało długów prywatnych, za które nas żydzi dobrze duszą.

Skoro wspomniałem o żydach, nie mogę zataić przed wami tego, co w naszych dziennikach opowiada niejaki pan Józef Mączewski, który długie lata spędził w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i przypatrzył się tamże doli naszych „emigrantów”. Oto co się tam z nimi dzieje:

„Ledwie nasz chłopiec, przyjechawszy do Nowego Yorku, wyjdzie na ulicę, już go chwyta w swe szpony delikatne „polski żydek”. Emigrant, uradowany dźwiękiem swojej mowy, przytem przestraszony szumem i ruchem miasta milionowego, powierza się rękóm opiekuna, czyli oddaje mu się na zupełną pastwę. Dopóki starczy grosza, żyd gości swego „rodaka” u siebie, karmi, poi, a wyssawszy ostatniego centa i ostatni lepszy łachman, zaczyna go dopiero głodzić systematycznie. Z pokoju wyrzuca go do komórki lub na strych, karmi go odpadkami swej kuchni, a za tę nędzę liczy mu po dolarze dziennie, co gwarantuje sobie umową przy drugim żydku po polsku mówiącym, by mieć świadka „dobrowolnej umowy”. Naliczywszy zaś tym sposobem około 15 dolarów, wyszukuje mu pracę w bliskości Nowego Yorku. O! pracaż to, praca! Żydzi polscy, wywiozłszy już z kraju pachciarską specjalność, najmują w okolicach miast amerykańskich kawałki gruntów lub mniejsze fermy i trudnią się gospodarstwem mlecznym. Emigrant nasz, sprzedany prosto takiemu pachciarzowi, wywieziony na wieś, odcięty od świata, jako „niemy”, musi spełniać rozkazy najdespotyczniejsze. O godzinie 2-giej po północy wygania krowy na paszę, o 4-tej je doi, o 5-tej gospodarz wiezie mleko do miasta, a ów nieszczęsny niewolnik musi krowy myć, czyścić, karmić i ciężko w ogrodzie pracować, dozorowany przez gospodynię i całą czeredę swawolnych dzieciaków. Strawę dostaje za to najgorszą, same odpadki. Nareszcie kończy się miesiąc strasznej pracy. Ugodzony był za 10 dolarów. Gospodarz odtrąca mu, za rozmaite przewinienia, prawie zawsze urojone, połowę ceny umówionej, resztę zaś zabiera pierwszy opiekun. Po długich prośbach biedaka, a niby to na wstawienie się samego gospodarza, opiekun ulega i bierze połowę, od reszty liczy procent i zostawia rachunek do przyszłego miesiąca. W ten nikczemny sposób eksploatują nieszczęśliwego człowieka. Zahukany, zbiedzony, spracowany, pilnie strzeżony, by się z nikim nie porozumiał, ukrywany przed policją, biedak nieraz całe lata pędzi taki żywot, i to dzięki szlachetnej opiece — „polskich żydów!”

Czy do tego obrazu można jeszcze co dodać?

Rolarz.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

III. MENDEL.

(Dalszy ciąg.)

Czas jakiś stali obok siebie, nic nie mówiąc, nareszcie ona pierwsza milczenie przerwała.

— Im lepiej poznaję świat chrześcijański, tem jaśniej, niestety, widzę, że my, żydzi, jesteśmy wobec niego błotem, ach! niczem innym tylko błotem, którem on lęka się pokalać. Więc też nie jemu niżać się do nas, ale nam podnosić się ku niemu! Wszak jedynie to ma prawo żyć, co się rozrasta i uszlachetnia, nie to, co karłowacieje i gnije. Chrześcijanie mają swoje pragnienia, ideały, kochają swój kraj, ludzkosć, Boga, a my co? Naszym ideałem—dobry interes, naszym Bo-

giem—pieniądz, ludzkoscią dla nas — ciasna gmina żydowska. Myśmy tak zmateryalizowani, Samuelu, że istnienie nasze nie różni się niczem od egzystencyi zwierząt, które jedynie na to żyją, żeby jeść. Ach! gdybym miała wyjść za żyda, wierzę mi, Samuelu, stokroć prędzej umarłabym z rozpaczy!...

— W takim razie czekaj cierpliwie, aż chrześcijanin zgłosi się po twoją rękę — odparł sucho młody człowiek.

— Będę czekała i nie wątpię, że się doczekam! — zawołała z uniesieniem i ujawszy go za rękę, szybko dodała: — Zrób mi jedną przyjemność, Samuelu.

— Jaką?

— Postaw na oknie w swoim pokoju kilka wazoników z kwiatami, ja ci się o nie postaram, i weź sobie jakiego pieska.

Uśmiechnął się na to z politowaniem.

— Na co mi to? — zapytał.

— Ja nie chcę żebyś żył jak żyd, bez ludzkich upodobań.

— A mój ojciec co na to powie?

— Twój ojciec cię kocha, więc na wszystko pozwoli, zresztą, ty mu rozumnie wytłumaczysz, że choćbyś nie chciała, musisz mieć upodobania innych kolegów, aby się między nimi nie wyróżniać. A nie zapominaj także o kwiatkach, które ci dałam.

To powiedziawszy, zarzuciła mu okrągłe ramiona na szyję i, odkąd się znali, pierwszy raz namiętnie go pocałowała.

Samuel wrócił do domu odorzony, prawie bezprzytomny.

W tydzień po tej rozmowie, na oknie w jego pokoiku stały trzy doniczki z kwiatkami, a zaś pod stołem, na którym pisał, mały, kudłaty piesek, za matką tęskniąc żałośnie skowyczał.

III.

Samuel skończył gimnazjum i ze świadectwem dojrzałości w rękę stanął przed ojcem.

— Czem chcesz być synu? — zapytał.

— Profesorem.

— A czy nie byłoby lepiej, gdybyś został rabinem? Zważ, że zawód to równie zaszczytny, jak intratny. Nasze gminy statowiercze są rozsypane po całym świecie. Po skończeniu szkoły rabinów w Wiedniu, dostaniesz miejsce gdzie zechcesz: w Niemczech, Anglii lub Francji, nawet w Szwecyi. Wszędzie tam mówią po niemiecku, bo to nasz język ojczysty.

Samuel miał coś na ustach, lecz się wstrzymał. Gdy ojciec dalej nalegał, by obrał zawód duchowny, rzekł spokojnie:

— Uczyniłbym to chętnie, gdybym do tego stanu czuł jakiegokolwiek powołanie.

Mendel widząc, że jego namowy nie skutkują, zwrócił się w inną stronę.

— Skoro nie chcesz być rabinem, choć było to najgorętszym pragnieniem mojego życia, odkąd na świat przyszedłeś, więc bądź przynajmniej lekarzem. Dobry medyk znajdzie wszędzie kawałek chleba.

— I do tego zawodu nie mam powołania. Poznawszy siebie lepiej, utwierdziłem się w przekonaniu, że tylko zawód nauczycielski odpowiada memu zamiłowaniu. Innych nauczać i światło rozlewać, czyż to nie zajęcie równie przyjemne jak zaszczytne?

— Ale każdy profesor jest biedny.

— Nie każdy, ojciec. Za trzy lata przyjdę tu jako „suplent” gimnazjalny, potem zdam doktorat z filozofii i postaram się o docenturę na uniwersytecie. Gdy tam się raz dostanę, świat cały będzie stał także przedemną otworem.

Mendel, słowa te usłyszawszy, głęboko się zamyslił. Chociaż sam nie był uczony, miał jednak od dziecka dla nauki szacunek głęboki, i za przykładem innych żydów, każdego, kto wśród tłumów wiedzą się wyróżniał, poczytywał za wyższą istotę. Pochlebiało mu tedy, że i syn jego, jako profesor, będzie należał do wybrańców, a lubo byłby go wolał widzieć rabinem, mimo to, domyślając się, że upór syna byłby tym razem niezłomny, wolał z losem się pogodzić i ustąpić, niż go drażnić bezpotrzebnie.

I stanęło na tem, że Samuel pojedzie do Wiednia, tam się zapisze na wydział filozoficzny, a po trzech latach, zdawszy egzamina, o to się postara, by go dano, jako pomocnika profesora filozofii do jego miasta rodzinnego. Ojciec, acz szczerze miał fundusze, postanowił w wszystkich siłach mu dopomagać, choćby zato sam miał żyć jedynie cebulą i suchym chlebem.

Tak więc Samuel wyjechał do Wiednia.

Z gorliwością nieoddzieloną od jego charakteru, oddał

się studjom poważnym i sam czuł, że wiedza jego się bogaci a duch potężnieje. Raz w rok przyjeżdżał do ojca, by cały czas wakacyjny, trwający trzy miesiące, spędzić pod jego dachem. Ojciec cieszył się widokiem syna, a gdy on mówił patrzył weń jak w tęczę i słuchał go w skupieniu ducha.

Chajcia wyrosła tymczasem na pannę okazałą, ale za mąż jakoś nie wychodziła. Samuel ani razu jej nie zapytał na kogo właściwie czeka, a co do niej, to i ona o tem nie wspominała. Nie była bogatą ale i biedną nie była. Matka przyrzekła jej dać 300 guldenów posagu, a taka kwota mogła być ponętnym posagiem dla niejednego konkurenta z jej sfery. Chajcia atoli dawała dotąd każdemu odpowiedź odmowną. Matka nie nalegała. Zaszlepiona w swojej pierworodnej, wierzyła, że skoro ona pospolite partye odrzuci, więc prawdopodobnie ma przecucie, iż ją weźmie ktoś niezwykły, więc na tego czeka. Tauba wierzyła w przeznaczenie...

Samuel nie potrzebował długo Chajci badać, żeby spostrzedz, iż to, co niegdyś kielkowało w jej duszy, teraz ogarnęło jej całe jestestwo. Ilekroć byli razem, zaczynała mu zaraz mówić o tym Bogu na Krzyżu rozpiętym, który miłością ludzką odkupił; o tej Matce Najświętszej, która wszystkich cierpiących do swego łona przytula; o tym Stwórcy wszechświata, który dla każdego człowieka jest ojcem dobrotliwym. Unosiła się także nad świątynią Pańską, gdzie przy głosie organów, modlitwy wiernych ku Niebu się wznoszą — nad życiem zakonnic, które poświęciwszy się dla dobra bliźnich, małe dzieci wychowują — entuzjastkowała się całym chrześcijaństwem, strzelającą myślą i sercem w obłoki, jak iglica na szczycie tumu gotyckiego. A kiedy Samuel, w jej oczy zapatrzony, podziwiał zapał, który naksztalt wulkanu z jej duszy się wylewał, wtedy ona zwykle pytała:

— A masz te kwiatki, którem ci ongi dała na pamiątkę?

— Mam, mam — z rozłargnieniem odpowiadał.

I na tem kończyła się ich rozmowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Obrachunek „Izraelity“ — i mój. — Delikatny rozum „nie jest zbyt głębokim. — Co dał antysemityzmowi rok 1890. — Dlaczego przez tyle wieków nie zrobiono jakiegoś ładu? — Zawiele szturhańców a za mało kontroli. — Antysemityzm w łazie spokoju. — Program zarysowany w ciągu lat ostatnich. — Gospodarz nieludzki i gospodarz — w porządku. — Nawet w Warszawie kontrola roboty żydowskiej staje się czujniejszą. — Mowa żyda na naszym ementarzu katolickim. — Kto winien zgorzeniu? — Korporacja lekarska i jej członkowie wyżsi nad różne „przesady religijne“. — Możliwie skromne życzenie.

Zrobił nasz „Izraelita“ rodzaj obrachunku ze stanu sprawy żydowskiej za rok ubiegły 1890-ty, — zróbmyż i my to samo. Otóż od lat dziesięciu, żaden rok, według obrachunku pana Peltyna, nie kończył się tak korzystnym na rzecz żydów „nastrojem“ jak rok 1890. Wszystkie, w całej Europie zachodniej zwłaszcza, zdaje się zapowiadać że żydzi odzyskają na nowo „spokój“ — potrzebny im „dla dalszego ich wewnątrznego (?) rozwoju“.

Spogląda „Izraelita“ najpierw w stronę Niemiec i widzi tam same światła, uśmiechy, same blaski nadziei. Widzi jak „prawo postępu wszechwładną, nieprzpartą swą siłą spycha *nieposłusznych* z piedestału zajmowanego stanowiska, wprowadzając w ich miejsce pierwiastki nowe“. Stöcker upadł i przepadł (?), a „z brząskiem jutrzeńki 1891 roku“ ukazuje się w Berlinie stowarzyszenie mające zgnać i pogrzebać na zawsze „pierwiastki“ antysemityzmu, tę „hańbę cywilizacji“!

Z Austrii, co prawda, nie jest „Izraelita“ zbyt zadowolony, ale i „na tę widownię koniec roku 1890 rzuca łagodniejsze światło“. „Ostateczne przyjęcie daru Hirscha“ (na rzecz, naturalnie, ostatecznego zżydzenia i wywłaszczenia Galicji), jak również „zatwierdzenie projektu rozszerzenia Wiednia“ (czytaj: otwarcie żydostwu nowej kopalni szwini dla budowlanego) — oto fakta, które serce „Izraelity“ napelniają otchną, że „żydozercem austriackim“ nie będzie się już wiodło.

A we Francji? Ach, tu jest bardzo dobrze i bardzo spokojnie. „Z upadkiem bulanżyzmu runął w przepaść“ (?) przebrzydły antysemityzm francuzki — i będzie teraz — zupełna — tolerancja.

W Anglii, we Włoszech, w Holandii, Belgii, w Ameryce i t. d. w sprawie żydowskiej zapanował też spokój, a warszawscy „polacy mojeszowi“ nie potrzebują już załamywać rąk nad „niedolą“ mojeszowych — francuzów,

mojeszowych — anglików, mojeszowych — belgów, etc.

Więc tedy niema już antysemityzmu? — czyli, że plemię Izraela może już teraz, bez przeszkody, z jednej strony „rozwijać się wewnątrznie“, z drugiej zaś prowadzić dalej ludzką chrześcijańską do... otchłani zgnilizny — ach nie! — prowadzić ją „na szczyty cywilizacji“?

Tak jest — albo raczej tak wypada rachunek „Izraelity“. Wszędzie jest „spokój“ — nigdzie „hec“, „gwałtów“ lub też „gwałtownie występujących namiętności“.

Przepraszam panów żydów warszawskich, ale nie wyniknie to z mej winy, ani też „złośliwości“, gdy mój znowu rachunek, w ogólnem podsumowaniu, wskaże coś innego. Przepraszam ich również za otwartość moją, lecz powiedzieć muszę że, obok wielu innych dowodów, i rachunek wspomniany najwyraźniej stwierdza, iż ów głośny i znany „delikatny“ ich „rozum“, jakkolwiek może być bardzo bystrym gdy idzie o przeciętne „interesa handlowe“, — nie odznacza się przecież ani bystrością, ani głębokością w rzeczach i sprawach szerszej miary społecznej.

Bo bez gniewu, bez szamotania się i bez wymyślania na brzydką, wstrętą „Rolę“ — rozważcie tylko panowie obiektywnie siłę i rzetelność podstawy, na której oparliście obrachunek swój z antysemityzmem.

Niema „hec“ — powiadacie — niema „gwałtów“, a przeto niema już i antysemityzmu! Mnie tam, co prawda, ten wasz optymizm — przypominający w zasadzie umiejętność prowadzenia rachunków przy pomocy podwójnej kredki, — nic a nic nie przeszkadza; gdybym jednakże był na waszem miejscu, a nie chciał się ludzić, czyli, gdybym chciał się przekonać ażali obrachunek mój daje mi rezultat pewny, zapytałbym najpierw:

czy żydzi przestali być żywiołem ujemnym, a stali się dodatnim?

czy przestali ssać nędzę i głupotę ludzką, przy pomocy lichwy i wszelkiego zdzierstwa?

czy zaprzestali już bogacić się łupem cudzej pracy?

czy zaprzestali w swej prasie zożydzać i bezczęścić ideały wiary chrześcijańskiej?

czy nie sączą już w tysiące serc jadu cynizmu i zepsucia nazwanego postępowaniem i liberalizmem?

czy porzucili niecną broń oszczerstwa i potwarzy, jakiej używać zwykli zawsze i wszędzie w walce z przeciwnikami? etc. etc.

Gdyby mi na te wszystkie i wiele innych jeszcze pytań wypadło odpowiedzieć — *tak*, gdybym mógł to powiedzieć z czystym sumieniem i niezachwianem przekonaniem, wówczas też mógłbym równie śmiało zawołać: niema antysemityzmu! Ale jeżeli tylko w odpowiedzi, w głębi mego przekonania, dostyszałbym — *nie*, wtedy ten właśnie spokój w sprawie żydowskiej którym się cieszy nasz „Izraelita“, dałby mi do myślenia więcej, niż wszysrkie razem wzięte „zaburzenia antysemickie“.

Bo właśnie, według mego znowu rachunku, rok ubiegły 1890 dał antysemityzmowi — w szlachetnem, chrześcijańskiem tego słowa znaczeniu — rezultat tak trwały i widoczny, jakiego nie zebrał on bodaj nigdy jeszcze. Obok najświetniejszych zwycięstw na polu uczciwej i legalnej obrony (wybory do sejmku niższo-austriackiego), antysemityzm zyskał jedną rzecz niesłychanie ważną: skupienie się w sobie, — spokojną wiarę w siłę własną i w siłę swej idei. Jest spokojny a więc jest silny. I w rzeczy samej nie jest to tylko — frazes. Dopóki antysemityzm rwał się do tłuczenia szyb żydom i do rozpruwania im pierzyn, dopóty nie mógł on zapowiadać ani społeczeństwem chrześcijańskiem nic dobrego, ani żydom nic złego. Przeciwnie, wszelkie „zaburzenia“ i „prześladowania“, w imię jakoby antysemityzmu — o ile z jednej strony były wręcz przeciwne idei chrześcijańskiej o tyle z drugiej, w ostatecznym rezultacie, wychodziły tylko na korzyść — „prześladowanych“. Po każdym wybuchu czy „wybryku antysemickim“ następowała reakcja, z reakcją zjawiało się współczucie dla „ofiar barbaryzmu“, a ze współczuciem chrześcijańskiem — tem straszniejszem zachwalcstwem i wyzysk żydowski. Powiedziałbym też nawet, że jeżeli przez tyle wieków nie trafiono z żydami do jakiegoś ładu, stało się to głównie dlatego, że ich zbyt często popychano, szturhano ale zbyt rzadko, albo nigdy brano w karby ścisłej, rozumnej i poważnej a systematycznej kontroli.

Dzisiaj właśnie chwila taka nadeszła. Cieszy się z niej „Izraelita“ i — rzecz dziwna — cieszą się i ja także. Cieszę się boś słyszę, czuję i widzę na tysiącnych przykładach, że społeczność chrześcijańska rzekła sobie tak: przesładować ciebie, mój żydzie — przesładować, gnębić i wypędzać ja nie

chcę i nie będę. Nie będę, gdyż nie jest to ani ludzkie, ani zgodne z naczelną zasadą mojej wiary. Ale natomiast śledzić chcę i muszę każdy twój krok na wszelkich polach i we wszystkich kierunkach twojej roboty. I gdziekolwiek, ilekolwiek razy robota ta okaże się złą, szkodliwą, i przeciwną dobremu memu — użyję wszelkich sił, aby na drodze spokojnej i legalnej położyć jej tamę. Nie chcę cię prześladować ale chcę siebie bronić, bo obrona taka przed wyzyskiem jakim gnębisz niewinnych, niezaradnych i słabych, — obrona przed zarazą moralną jaką szerzysz wokół, jest świętym obowiązkiem każdego, kto nie zatracił w sobie wiary ojców swoich, komu drogą jest cześć swojego narodu i cześć dla cnoty chrześcijańskiej. Nie chcę ciebie, mój żydzie, prześladować, owszem, jako bliźniego, mogę cię nawet poratować w nieszczęściu, ale żyć z tobą razem, ale wpuszczać cię do ognisk mych domowych nie będę, bo tam wnosisz wraz z sobą nieszczęście, hańbę i upodlenie. Nie chcę cię, żydzie, prześladować, ale nie dam ci przecież żyć darmo, żyć moją krwią i pracą, albowiem byłoby to grzechem ciężkim i — idyotyzmem.

Tak wygląda program antysemityzmu, jaki się zarysował w ciągu lat ostatnich — i wyznaję najchętniej, wolę go stokroć razy niż wołanie: hep! hep! Tamto niezbyt dojrzałe no — i niezbyt mądre, to silne i rozumne. Nie cieszyło mnie nigdy tarmoszenie żydów, ale rad jestem bardzo, skoro widzę własnymi już oczyma, jak nawet w tak zżydziałem i głupim — z przeproszeniem — mieście, jak nasz gród syreni, są już dziś setki, są tysiące ludzi, którzy zanim wejdą do sklepu sprawdzą najpierw, ażali nie jest on — żydowskim.

Tak jest nawet w Warszawie, a mam w Bogu nadzieję, że będzie coraz lepiej. Będzie też antisemityzm miał w pamięci, iż gospodarz, który dla pozbycia się szczerów ze spichrza lub domostwa swojego łapie jednego ze szkodników i wypala mu oczy, — jest tylko barbarzyńca; ale gospodarz, który w tym samym celu zatyka wszystkie dziury w podłodze, jest w zupełnym porządku.

Nawet też w zżydziałej Warszawie kontrola nad czynami żydów ze strony publiczności polskiej staje się coraz bardziej czujną — a oto świeży przykład. Zaledwie kilka dni upłynęło, jak podczas pogrzebu s. p. Szokalskiego na cmentarzu naszym, katolickim, wygłosił mowę pogrzebową żyd, Kramsztyk, a już mam przed sobą stos listów z zapytaniami i wykrzyknikami... Co to jest?! co to znaczy?! i do czegoż to dojdzie? — pytają oburzeni ludziska.

„Ośmdziesiąt lat żyję — pisze do nas jeden z szanownych czytelników naszych i jeden z najbardziej poważnych obywateli naszego miasta — i przez ten czas widziałem różne objawy tolerancji i asymilacji ze strony... poczciwej braci naszej. Widziałem też, w miarę wzmagającej się „jedności“ i „braterstwa“, rosnącą arogancję „braci mojszowej“; takiej jednak czelności żyda jakiej świadkiem był świeżo cmentarz Powązkowski, nie widziałem jeszcze. Bo nikt nie bronił p. Kramsztykowi odprowadzić zwłoki nieboszczyka na miejsce snu wiecznego; nikt też nicby przeciw temu mieć nie mógł, gdyby p. Kramsztyk wygłosił mowę swoją w domu zmarłego, lub, dajmy na to, w Towarzystwie lekarskiem. Ale jakim prawem i na jakiej zasadzie, w miejscu poświęcanem, na naszym cmentarzu katolickim i przy naszym obrzędzie religijnym, rozprawia i naucza żyd? O, jakaż to dla mnie, starca, stojącego nad grobem, ciężka i bolesna sromota!“...

Naturalnie, że fakt powyższy dla władzy duchownej mógł być taką samą niespodzianką niemiłą, nawet bardzo przykrą, jaką jest dziś dla publiczności naszej, katolickiej — katolickiej nie tylko z imienia lecz z ducha, z uczynków i gorącej wiary. Nikt albowiem przypuścić ni przewidzieć nie mógł, że na kilkuset lekarzy chrześcijan, jakich mamy w Warszawie, nad grobem s. p. Szokalskiego wystąpi właśnie żyd i żyd swoje liberalno-bezwyznaniowe frazesy, rzucić nam aż ztąd będzie; ale kto jest tu winien, kto winien jest zgorzeniu — to szanowna korporacja lekarska. Wiem ja dobrze, że wśród korporacji tej jest bardzo wielu członków wyższych nad „jakieś tam — mówiąc językiem pozytywnym — „przesady religijne“; ale, pomimo tej wyższości — którą jabył śmiały nazwać wcale innym słowem... — szanowne ciało medyczne mogło być oszczędzić cmentarzowi katolickiemu pewnego rodzaju profanacji, ludziom zbożnym zgorzenia, cieniom nieboszczyka nieposzanowania, a sobie — wstydu!

Badź co bądź, fakt się stał, — fakt, dodajmy pierwszy i jedyny w Warszawie — i co do mnie, pragnąłbym tylko, aby on był ostatnim, aby — czego Bóże zachowaj — nie stał się prejudykatem w kierunku zanadto... postępowym. Niechajże bo przynajmniej nasze miejsca święte, miejsca naszej mo-

dlitwy, od „asymilacji“ i od onej żydowsko-bezwyznaniowej zarazy, jaka z tamtą idzie zawsze pod rękę, wolnemi będą jak najdłużej!...

Wszakże to tak skromne życzenie...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz w dobrem usposobieniu. — Mężowie amerykańscy i salony amerykańskie. — Bullmancho i jego obywatele. — Niewiasty bullmanchijskie. — Zmiana stosunków w Bullmancho. — Strzeżonego Pan Bóg strzeże. — Europejska cywilizacja w Japonii. — Stręczenie małżeństw. — Instruktor z Warszawy. — Prąd przeciw przeciążaniu nauką. — Teoria i praktyka. — Bodajto młodzi! — Pani Carnotowa i Złota Roża. — Pamiętnik księcia Bismarka. — Wybory do senatu we Francji. — Ferry senatorem. — Jego przeszłość i widoki. — Układy irlandzkie w Boulogne. — Upór Parnella. — Dilon w drodze. — Wyprawa portugalska do Afryki. — Jenerał Joubert w Lizbonie. — Przymierze portugalsko-boerskie.

W wyborem usposobieniu zasiadałam do niniejszej kroniki, tak jak zawsze, ilekroć mam do opisania jakiś bohaterski czyn reprezentantek płci pięknej; a lubo fakt który zamyslałam podać do wiadomości żyjących i przyszłych pokoleń stał się w Ameryce, a co Ameryka to nie Europa, — *mutatis mutandis*, wynikający z niego sens moralny i do europejskich da się odnieść stosunków.

Wiadomo, że w Ameryce są tak szkaradni mężowie, iż choćby mieli najpiękniejsze, najmilsze, najczenniejsze żony, to wieczory a czasem i większą część dnia spędzają po za domem, w knajpach rozmaitego kalibru, które, dla upozorowania „swojej niegodziwości, nazywają pompatycznie *salonami*.

Nie odrodzili się od swoich ziomek i obywatele miasta Bullmancho; owszem, jeżeli to być może, przeszli ich jeszcze pod tym względem. Ani ich nświadczyć można było w domu; cały czas wolny od zajęć koniecznych przepędzali w *salonach*, a mianowicie w jednym, którego gospodarz różnemi sposobami do zakładu swego nęcić ich umiał. Żony widywały ich tylko późno w noc wracających w stanie, nie tylko szanującego się męża ale wszelkiej istoty ludzkiej niegodnym. Bullmanchiauki, anielskie oczywiście stworzenia, zwyczajnie jak kobiety, długo cierpliwie znosiły to upokorzenie i niezasłużone zaniedbanie, ale pokazało się, że ostatecznie i taka cierpliwość wyczerpać się może. Niewiasty bullmanchijskie urządziły wyprawę na swych niegodziwych małżonków, uzbroiły się w co która mogła, wpadły do *salonu*, poślukły wszelkie naczynia, połamały meble, pokrajały sukna na bilardach, i pozbawionych siły do oporu mężów do domów przepędziły. Najgorzej atoli skrupiło się na właścicielu *salonu*, do którego zniecierpliwione te istoty najgłębszy żal żywiły. Opadłszy go ze wszech stron, zmusiły do stanięcia na czworaku, włożyły na niego siodło, i dowódczyni wyprawy, otoczona tłumem podkomendnych swoich bohaterek, zajęła na nim do domu, nie żałując rajtpajcza i ostróg po drodze.

Od tego czasu zmieniła się zupełnie fizyognomia miasta i domowe stosunki jego mieszkańców. Obywatele od zajęć swoich klusem spieszą do domów, *salony* świecą pustkami, większa część ich właścicieli wyniosła się gdzieindziej szukać karyery, a pierwszy przykład dał ów jegomość, który nie miał snąć ochoty odegrać po raz który roli wierzchowca, nawet dla tak miłego jeźdźca, jak ten który go po raz pierwszy osiodłał.

Powiedziałem już wyżej, że amerykańskie stosunki są zupełnie odmienne od naszych; u nas takich mężów jak w Ameryce niema, a przynajmniej ja takich nie znam. Ze jednak rozmaicie się trafia, że najporządniejszym ludziom przychodzą czasem do głowy najdziwniejsze fantazy, więc przytoczyłem fakt powyższy jako przestrogę dla naszych panów, na wypadek gdyby im się amerykańców naśladować zaczęło. Wiem, że nasze panie są jeszcze bardziej... anielskimi niż amerykanki, ale... ostrożność nie zawadzi.

Stękająca na różne dolegliwości Europa tem przynajmniej pocieszać się może, iż cywilizacja jej nie stoi w miejscu, ale wciąż różnym postępując krokiem, na ostatnie krańce innych części świata zachodzi. Z przykłądu który przytoczyłem nie tylko Europa, ale Warszawa osobicie dumną być może, jako bezpośrednia rozlewaczka promieni cywilizacyjnych po dalekim wschodzie. Oto prasa japońska, zaczyna przyswajając sobie metodę stręczenia małżeństw i pomieszczać odpowiednie ogłoszenia. Pewien dziennik wychodzący w Osaka zamieścił temi czasy taki inserat: „Poszukuję żony; jeżeli będzie piękna, nie potrzebuje być mądrą; a jeżeli bogata, to może się obejść bez piękności. Może pochodzić zresztą z jakiegobądź stanu, byle miała około lat dwudziestu“. A co, czy nie po europejsku?... No, nic dziwnego! W dobrze poin-

formowanych sferach utrzymują, że dzieunik japoński wypisał sobie instruktora z jednego z „Kuryerów“ warszawskich.

Jedną z cech wysokiej cywilizacji, takiej jak nasza, europejska, jest pewne ograniczenie, pewna miara we wszystkim. Przekonał się, że nawet najlepsza rzecz, kiedy jej za dużo, zaszkodzić może; zupełnie tak jak przejedzenie, choćby najlepszą potrawą. Ztąd to, w ostatnich czasach pojawiła się dążność do zmniejszenia ilości kładzonej w głowy młodzieży nauki. Dążność ta przekroczyła już nawet granice rozpraw pedagogiki prywatnej; konferencja szkolna, zwołana w Berlinie przez cesarza Wilhelma II, oświadczyła się za ograniczeniem godzin nauki szkolnej; do tego zmierzają projektowane w innych państwach reformy szkolne. Jest to kierunek nader pożądany, bo racjonalny; jeżeli jednak jest w nim co pociesającego, to mianowicie skwapliwość, z jaką młodzież szkolna łączy się do niego. Taka budująca zgodność poglądów między zwierzchnością a podwładnymi rzadkim zaiste jest objawem. W tym razie młodzież nawet prześciga starych, i podczas gdy oni dopiero znajdują się w stadium rozpraw teoretycznych, ona projektowane reformy odrazu już wprowadza w praktykę. Oto młodzież trzech uniwersytetów portugalskich oświadczyła stanowczo, iż uczyć się nie będzie, „dopóki ojczyzna w niebezpieczeństwie“, — a studenci rozmaitych szkół w Grecji porzucili nauki, twierząc, że dopóty do nauk nie wrócą, dopóki w szkołach greckich nie zostaną zaprowadzone reformy, dopiero projektowane dla szkół niemieckich.

Możnaby wprawdzie portugalskim leniuzłom powiedzieć, że ojczyzna ich dopiero zacznie być w niebezpieczeństwie, gdy oni uczyć się przestaną, a greckim zuchom przypomnieć, że „zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“, a „czego się Jaś nie nauczył, tego się Janowi już nauczyć trudno“, wreszcie, że „głupich nie sieją: sami się rodzą“; — ale co to wobec ducha czasu takie wsteczne gadanie pomoże! Groch na ścianę, i basta!

Panią Carnotową spotkał mały zawód; cała Europa wiedziała już o tym sekrecie, że pani prezydentowa na pewne spodziewa się otrzymać uznanie swojej cnoty ze strony Ojca Ś-go w postaci *Róży złotej*; tymczasem róża dostała się cesarzowej Elżbiecie, a pani prezydentowa cieszy się tylko nadzieją, że co się odwlecze to nie uciecze, i że na przyszły rok ten zaszczyt ją nie minie. Być bardzo może, ale poczuwam się do obowiązku ostrzedz panią prezydentową, że jest to jedyne przyszłowie, które czasem zawodzi, i że nieraz ucieka to co się odwlekło.

Księżę Bismark pisze „Pamiętniki“, które zamierza wydać zagranicą, gdyż pewien jest, że w Niemczech skonfiskowałyby je prokuratorya. Bardzo to ładnie ze strony księcia, tylko mimowolnie nasuwa się pytanie, coby księżę był począł z takim mężem stanu, któryby, za jego rządów, wydał był zagranicą taki „Pamiętnik“, do którego kcnfiskacyjny urząd prokuratorski widziałby się być zniewolonym?..

Można powinszować francuzom nowych wyborów do senatu! Wypłynął z nich znowu na wierzch p. Juliusz Ferry, ów bohater, który we Francji — Chrystusa z sądów i szkół a zakonników z klasztorów wypędził; ów mąż stanu, który politykę odwetu nazywał polityką głupców, i aby francuzów od niej odwieść i upuścić im krwi za gorączkę, popchnął ich w politykę kolonialną, poprowadził do Anamu. Naturalnie mówi się tu tylko o prowadzeniu moralnem, fizycznie bowiem sam pozostał w domu, a kiedy nareszcie, po klęsce poniesionej przez francuzów pod Long-Son, gabinet jego gwałtownego wywrócił kozła, tak się gdzieś zasył, że dotąd ani słycho o nim nie było. I dobrze uczynił; gdyby się był tak dobrze nie schował, byłyby go na strzępki palcami rozdrobiły te tysiące matek rozpaczających po synach, którzy z łaski Ferrero, bez potrzeby, bez żadnego pożytku dla kraju, częstokroć w strasznych męczarniach, wyginęli na dalekim Wschodzie...

I człowiek ten osądził, że kilka lat wystarczyło, aby mu zapomniano jego zbrodni, i poważił się znów stanąć jako kandydat do jednej z najwyższych w narodzie godności. Niestety! Zna widać dobrze swoich rodaków, skoro znalazł tylu popleczników, że się przy ich pomocy krzesła w senacie dochrapał. Naturalnie krzesło to nie jest ostateczną rolą do której dąży; człowiek to ambitny, zręczny a przytem bezczelnie zuchwały; Freycinet musi się mieć teraz na baczności. Na szczęście naród francuzki dłuższą ma pamięć od tych, którzy za Ferrym głosowali, i wejście jego do senatu wcale nie sympatyczne wywołało we Francji wrazenie.

Zdaje się, że Parnell zawiódł nadzieje, jakie w jego patriotyzmie pokładali irlandczycy; układy z nim toczące

się we Francji, w Boulogne, idą trudno, mimo ogólnego przekonania, że zbawienie Irlandji leży w pomyślnem ich doprowadzeniu do skutku. Najbliższy przyjaciel Parnella, O'Brien, nic z nim wskórać nie może: pospiesza mu na pomoc Dillon z Ameryki, ale mała nadzieja, żeby i on czegoś więcej dokonał.

Pierwszy oddział wyprawy portugalskiej do Afryki odplynął już z Lizbony; niebawem wyruszy tam i brat królewski, książę Oporto, który ma odbyć przegląd wszystkich tamtejszych osad portugalskich. Do Lizbony przybył w tych dniach generał Joubert, dzielny wódz boerów, pogromca anglików, a dziś prezydent rzeczypospolitej Transwaalskiej. Celem jego odwiedzin jest zawarcie zaczepno-odpornego przymierza z Portugalią. Przymierze to zmieni zupełnie położenie portugalczyków w Afryce i uczyni anglików miększymi w układach z Portugalią, które się mają w maju rozpocząć. Anglia, która nie mogła dać rady samemu boerom, nie zechce zapewne próbować szczęścia wojennego w walce z sojuszem portugalsko-boerskim.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Z Bieżunia (gub. Płockiej) piszą do nas: Starożytny kościół tutejszy trwałej, dawnej budowy, wzniesiony niegdyś kosztem hr. Andrzeja Zamoyskiego, okazał się obecnie zbyt szczupłym, tak, że powiększenie świątyni, przez przedłużenie jej i przybudowanie dwóch kaplic, jak również gruntowną zarazem restaurację, uznano za rzecz nieodzowną. Jakoż dzięki staraniom i zabiegom miejscowego proboszcza, ks. Szostakiewicza, przy przedłużeniu kościoła, mury kaplic już obecnie stanęły, lecz, niestety, roboty dalsze musiały uleść przerwie. Pomimo bowiem dobrych chęci i ofiarności ze strony parafian, w ogóle niezbyt żamoznych, fundusze zostały wyczerpane, a tymczasem dla zupełnego wykończenia przebudowy i restauracji potrzeba jeszcze do 12-stu tysięcy rubli. Miejmyż nadzieję, że przy dobrej woli ludzi dbających o chwałę Bożą i ten fundusz się znajdzie.

Jedną z szanownych czytelniczek naszych, pani M. K., pisze do nas między innymi: Ubiegłego lata przebywałam w Szczawnicy, i nie mogę oprzeć się chęci przestania do „Roli“ chociażby krótkiej wzmianki o staraniach, jakie tu ludzie zagni podejmują — ku przysporzeniu chwały Wszechmocnego. Parafialny kościół w Szczawnicy, przed bardzo dawnym czasem zbudowany z drzewa, jest już w tak złym stanie, że lada chwila może się rozsypać w gruzy. Otóż przed ośmiu laty, za staraniem D-ra Stum... człowieka zacnego, szanowanego powszechnie i znanego lekarza z Warszawy, przebywającego stale podczas lata w Szczawnicy, jak również dzięki zabiegom miejscowego czcigodnego proboszcza, położono kamień węgielny pod mający się wzniesić nowy Dom Boży. A chociaż w chwili rzewnej tej i pięknej ceremonii było wszystkiego w kasie proboszcza na budowę dalszą świątyni 460 złr. i parę deklaracji zapewniających dostarczenie jakiejś części materiałów — dziś przecież wznosi się już śliczny kościółek bardzo kształtnych form z dwiema pięknymi, wysokimi wieżami, cały blachą kryty. I to wszystko działała głównie silna wola dwóch ludzi: szanownego D-ra St. i miejscowego, jak wspominałam, proboszcza, który też duszą całą swojemu dziełu jest oddany. Cały czas wolny od służby Bożej zacny proboszcz szczawnicki przeznaczca na dogłądanie osobiste robot, a że ma wielką miłość u ludu, więc też i roboty idą szybko a składnie. Obecnie już tylko dzwonów nowej świątyni Pańskiej trzeba. Wydatek to znaczny, ale da Bóg że i na to fundusz się zbierze, bo zacny proboszcz i również zacny lekarz nie ustana w szlachetnej zabiegliwości, byleby piękne swoje dzieło doprowadzić jak najrychlej do końca. A o czcigodnym proboszczu szczawnickim miałabym niejedno jeszcze do powiedzenia. Zrobię to może innym razem, — tymczasem pozwólcie mi zaznaczyć jeden fakt tylko. Oto proboszcz wyrwał lud swój prawie zupełnie ze szponów żydowszczyzny, chroniąc go przez to samo od rozpajania, wyzysku i demoralizacji. Cześć — doprawdy cześć! — kapłanom takim — i takim przewodnikom swych wiernych!



Ś. p. Dr. Wiktor Szokalski. Zmarł w Warszawie jeden z najzacniejszych ludzi i jeden z najgłośniejszych, a powszechnie szanowanych, lekarzy naszych. Ś. p. Wiktor Szokalski znany i znakomity okulista, mąż prawdziwej nauki i wielkiej pracy na polu naukowym, urodził się w roku 1811 w Sandomierzu. Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, ś. p. Szokalski wstąpił na uniwersytet miejscowy, poczem zaś wiedzę swą specjalną uzupełniał studjami uniwersyteckimi w Giessen oraz w innych wyższych zakładach naukowych, badając głównie okulistykę. Po ukończeniu rozległych tych studyów, zmarły uczony uzyskał w Paryżu ponownie stopień doktorski i jako asystent kliniczny wykładał

kurs oftalmologii. Po powrocie do Warszawy w roku 1853 ś. p. Szokalski rozwija działalność swoją naukową w kilku naraz kierunkach: przy rozległej bardzo praktyce lekarskiej, zostaje kierownikiem szpitala oftalmicznego, obejmuje katedrę profesorską w Akademii Medycznej, póżniej w Szkole Głównej, jest przytem wielce czynnym i pracowitym sekretarzem Towarzystwa Lekarskiego, a obok wszystkich tych zajęć pisze i wydaje rozprawy specjalne oraz dzieła obszernie.

Naukową wreszcie działalność ś. p. Szokalskiego ocenili już lub ocenią jeszcze pióra kompetentne; — my zaś chcielibyśmy zaznaczyć jeden jeszcze rys życia zmarłego uczonego i obywatela. Rys to piękny, podniosły i szlachetny, a w dzisiejszych zwłaszcza czasach panowania wolnomyślnego poganizmu, zasługujący na szczególną uwagę. Oto, przy całej rozległości wiedzy naukowej ś. p. Szokalski nietylko, jak to czyni wielu mędrów(?) dzisiejszych, nie sztydził z tych co wierzą, ale przeciwnie, sam uczony ten badacz był zarazem człowiekiem głębokiej i gorącej wiary. Mówił on też nieraz, iż tylko ludzie małej wiedzy, słabej inteligencji i ciasnego umysłu mogą być niedowiarkami. Ś. p. Szokalski żył i umarł jak prawy, prawdziwy chrześcianin, pojednany z Bogiem a z Imieniem Zbawiciela na ustach; — żegnając po raz ostatni rodzinę i domowników jeszcze w chwili zgonu zalecał im miłość Boga obok wiary w Sprawiedliwość Jego Najwyższą.

Tymczasem — o ironio! — nad grobem takiego właśnie chrześcianina uznano za właściwe urządzić coś w rodzaju manifestacji antychrześciańskiej. Na cmentarzu wypowiedziano, jak wiadomo, dwie mowy: jedną miał żyd (!) drugim mówcą był... nie żyd, lecz obiedwie te „mowy“, ku zdumieniu bardzo wielu słuchaczy, wypowiedziane zostały w tonie i formie... wolnomyślno-bezwyznaniowej. Nie uszanowano tedy szlachetnych cieniów nieboszczyka, nie uszanowano jego zasad wyznawanych i gorąco ukończonych za życia, a rodzinie zmarłego sprawiono, niewątpliwie ciężką, i prawdziwą boleść. To już nietylko w wysokim stopniu, niewłaściwe ale nawet — nieludzkie.

Jeszcze o sprawie p. p. Kuszłów. Po wielu artykułach w różnych pismach warszawskich, jak również po sprawie już sądowej, którą p. radca G. Wiercieński, wytoczył p. Kuszłowi o obrazę honoru a w której bezprawna sprzedaż majątku Nowosiółki tem dobitniej, bo na podstawie zeznań świadków — składanych pod przysięgą — wyjaśniona została, — po tem wszystkim, mówimy, ukazał się nareszcie w „Gazecie Lubelskiej“ artykuł pisarza Dyrekcji Szczęgółowej lubelskiej, p. St. Illustrowskiego, mający jakoby rzecz całą sprostować i wyjaśnić. Ponieważ niepodobna nam podnieść wszystkich słabych i niejasnych stron w artykule p. Illustrowskiego, ograniczymy się więc, tym razem, jedynie do odpowiedzi na apostrofę skierowaną w zakończeniu wprost do „pism warszawskich“, a między niemi naturalnie i do nas.

„Wyjaśnienie(?)“ niniejsze — powiada p. Illustrowski — zamieszczam w organie miejscowym; jeżeli zaś pisma warszawskie, które ogłaszały jednostronne wywody p. Kuszła, zechcą powtórzyć wyjaśnienie obecne, będzie to z ich strony aktem sprawiedliwości i dowodem bezstronności“.

I owszem, akt ten spełnilibyśmy najchętniej, gdyby nie okoliczności następujące:

1 o) „Wyjaśnienie“ p. Illustrowskiego nic nam właściwie nie wyjaśnia i niczego nie dowodzi oprócz tego jednego, że p. p. Kuszłom, głównie za wpływem p. Illustrowskiego, jako urzędnika Dyrekcji Szczęgółowej lubelskiej, bezpośrednio i materialnie (jako wierzyciela) w sprawie przymusowej sprzedaży Nowosiółek — interesowanego, stała się ciężka i niesprawiedliwa krzywda.

2 o) Rolę p. Illustrowskiego w całej tej sprawie, ze względu na jego pozycję urzędniczą w Towarzystwie Kred. Ziemiem, jak również jego umawianie się z kolonistami — o którym sam wspomina — na wyraźną niekorzyść p. p. Kuszłów, uważamy za rzecz w wysokim stopniu niewłaściwą, że już nie nazwiemy tego — inaczej.

3 o) Za wzutymi z majątku p. p. Kuszłami przemawiają dowody piśmienne i zaprzysiężone zeznania świadków, gdy tymczasem p. Illustrowski w rzekomem wyjaśnieniu swoim przywodzi tylko — słowa.

A i jeszcze jedna okoliczność — utwierdzająca nas w przekonaniu, że sprawa p. p. Kuszłów jest dobrą, podczas gdy sprawa strony przeciwnej nie jest wcale taką — przytoczyć nam wypada. Gdy po wydrukowaniu artykułu p. Illustrowskiego, p. Kazimierz Kuszal zwrócił się do redakcyi „Gazety Lubelskiej“ z żądaniem pomieszczenia i jego także odpowiedzi — redakcyja, pomimo że odpowiedź (zakomunikowana nam następnie w oryginale) była od początku do końca napisana w tonie poważnym i przyzwoitym — słuźuemu żądaniu p. K. odmówiła. Czyli, że otwierająca swe łamy dla p. Illustrowskiego „Gazeta Lubelska“ nie spełniła bynajmniej tego „aktu sprawiedliwości“ jakiego tenże p. Il... od „pism warszawskich“ — żąda. Dlaczego? Bo z całej tej sprawy wygląda prywatna — i to brzydka prywatna, a prywatna, tolerowana najwidoczniej w instytu-

cyi tak poważnej jaką jest Towarzystwo Kredytowe Ziemiem — to rzecz smutna bardzo.

Reforma adwokatury. Według doniesienia gazet petersburskich, komisya zajmująca się kwestyą reformy adwokatury, ukończyła już swe czynności. Komisya między innymi, zaprojektowała, ażeby w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, lista adwokatów przysięgłych została zamkniętą, a liczba żydów ograniczoną do 10%. Instytucya pomocników adwokatów przysięgłych ma być stopniowo zniesioną przez pozostawienie dotychczasowych i nie mianowanie nowych obrońców. W ostatecznych swych wnioskach projekt komisyi ma na celu podniesienie stanu obrończego i stanowiska adwokatury.

Dobroczytność publiczna. Z inicjatywy i za staraniem Wiucentowej hr. Walewskiej — gotowej zawsze spieszyć tam gdzie tylko dojrzy łyzy i niedolę ludzką — odbył się w mieście naszemu bal publiczny na rzecz założenia kolonii dla dziewcząt zostających pod opieką Towarzystwa Osad Rolnych. W dniu zaś 28 b. m. za staraniem p. K. Dobieckiego, w salonach Ratusza ma się odbyć bal na dochód szpitalika dzieciennego w Warszawie, którego zarząd raz tylko w ciągu roku odwołuje się do ofiarności publicznej i która go też nigdy nie zawodzi. I obecnie „bal na szpitalik“ zapowiada się świetnie, główną zaś gospodynią zabawy, podobnie jak i lat poprzednich, jest hrabina Augustowa Potocka.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“ wspominając w ostatnim swym numerze o szlachetnym zapisie J. E. ks. Biskupa Kulińskiego, oświadcza iż „nie ceni sukni“ (kapłańskiej) ani też „holduje przed stanowiskiem“ ale „ceni ludzkie serce“ i t. d. Że żydkowie bezwyznaniowi i w ogóle polaczkowie zżydziali nie „cenią“ i nawet „cenić“ nie mogą sukni ani stanowiska kapłana, o tem wiedzieliśmy oddawna i sam „Przegląd Tygodniowy“ złożył tego bardzo wiele dowodów; ale mógłby też „Przegląd“, przynajmniej w takich razach, nie obrażać dostojników Kościoła swojemi liberalno-wolnomyślnemi pochwałami. I bez wynurzeń bowiem p. Wiślickiego wiadomo, że do ofiarności na cele publiczne, a zwłaszcza też na cele miłosierdzia chrześciańskiego, tylko bodaj czy nie jedni zachowawcy są zpolni. Od p. p. postępowców czegoś podobnego oczekiwać nie można, a nie można choćby dla tej prostej przyczyny, że hasłem ich żywota jest „walka o byt“ czyli walka o — rubla. Mogą więc oni jedynie ruble zbierać i... używać za nie, lecz nigdy ich rozdawać. Wszakże to najprostszą konsekwencyą „najnowszej nauki pozytywnej“. Czy nie?

Z teatru i muzyki. Wykończenie teatru Wielkiego, które miało nastąpić w Styczniu będzie dokonaniem w Lutym lub w początkach Marca r. b.

W tych dniach reżyser komedyi i dramatu teatrów warszawskich, p. Jan Tatariewicz, obchodził jubileusz 25-cio letniej pracy na scenie tutejszej. Dyrekcya teatrów, w uczczeniu zasług położonych dla sceny, ofiarowała artyście poranek benefisowy, o dacie jednak którego nie jest dotąd wiadomo.

Na deski teatru Rozmaitości ma zostać wprowadzonym 4-o aktowy dramat R. Vossa p. t. „Ewa“.

W teatrze Małym ma być daną farsa, przerobiona z niemieckiego p. t. „Szalony pomysł“.

Zmarli: Ś. p. Jan Sulatycki, właściciel jednego z najpiękniejszych i najbogatszych zbiorów archeologicznych — zm. w Warszawie.

Ś. p. dr. Kazimierz Filipowicz, lekarz i autor dość licznych prac z dziedziny przyrodniczej — zm. w Siedlcach.

Ś. p. Tomasz Stanekki, dr. filozofii, profesor i rektor uniwersytetu lwowskiego, autor kilku cennych podręczników do nauki fizyki, człowiek zacny, otoczony, zarówno w życiu publicznem jak prywatnem, poważaniem ogólnem — zm. we Lwowie licząc 63 lat życia.

Ś. p. Władysław Zawadzki, jeden z wybitniejszych pracowników na niwie literackiej — zm. we Lwowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Stycznia 1891.

Od kilku dni z rynków zbożowych zagranicznych nadchodzą wiadomości dość pomyślne.

Lepiej też jest i na targach warszawskich; pokup chętny, ceny wyższe.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6 10—6.20, średnią 5.90—6.00, ordynaryjną 5.70—5.80. Żyto mocno: wyborowe płacono 4.95—5.10, średnie 4 70—4.80. Owies także mocno: wyborowy 2.80—2.90, średni 2.50—2.60.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 99—101, średnią 95—97, ordynaryjną 93—94 kop. za pud. Żyto wyborowe 85—87, średnie 76—89, ordynaryjne 73—75. Owies wyborowy 76—78, średni 72—74. Jęczmień wyborowy 88—90, średni 76—85 kop. za pud.

W Liba wie żyto dobre 76—77, gorsze 75—75 1/2 kop. za

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-
DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
PLASZCZE, KURTKI, PUGILARES, PORT-
MONETKI, WORECZKI, PORTYGARY,
GERTRY, KAFTANY, Obuwie śladowe.

Fabryka Kufków, T. L. BREYMEYER WARSZAWA, Królewska Nr. 1, Półg. Krak.-Przedm.

pub. Owies w gatunkach wyższych 70—72, litewski dobry 66—68, Jęczmień dobry 62—63, gorazy na pasę 60—61 kop. za pud.

W Handlu okowitą usposobienie mocna, ceny wysokie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 37 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono już za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2,79 d. 2.81. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100⁰ okowity z akcyzą 10 75 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie słabe. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 2.97—3 00, za mączkę osiągnano w sprzedaży hurtowej 2.55—2.56 za kamień 24 o funtowy.

Na rynkach żywnościowych, z powodu złych dróg i utrudnionej dostawy podniosły się głównie ceny drobiu. Za indyry płaćta po rs. 2 k. 50 do rs. 4 za sztukę, gęsi sprzedają się po rs. 1 k. 50 do rs. 1 kop. 80 sztuka.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Prusz... w Bobr..., Sz. ks. Kulp... w Poniat..., Sz. ks. P. Gut... w Krasz..., Sz. ks. J. Hrynk... w Sok..., Sz. ks. K. Greff... w Pułk..., P. Pułk. A Turz... w Połt..., P. J. Jabł... w Kor..., P. Alf. Brzoz... w Ciel..., P. Kar... Biel... w Szos..., P. E. Frac... w Sk... — za błogosławieństwa, życzenia i słowa uznania, składamy niniejszem serdeczną i najszczerzą podziękę, — zachowując zacne Ich listy w skarbczyku najmilszych nam pamiątek.

Sz. ks. Em. hr. Dąb... w Giż... — Zapytywaliśmy o to samo i odpowiedziano nam zapewnieniem że wydawnictwo prowadzonym będzie w duchu chrześcijańskim. — Zdaje się że zachodzi nieporozumienie co do nazwisk — niektórych autorów. Za słowa błogosławieństwa dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. W. Czecz... w Pet... — Wysyłamy i wysłać będziemy z przyjemnością prawdziwą. Reklamacyę administracyi raczy Sz. Ks. Dobrodziej uważać za prostą pomyłkę.

Sz. ks. Al... Siem... w Szyn... — Dziełka o jakich Sz. Ks. Dobrodziej wspomina są już wyczerpane, a rozprawka p. Kl. J. jest judofilską. Czy mamy przesłać? Nr. 43 wysyłamy równocześnie z N rem niniejszym. Za życzliwość dziękujemy serdecznie, a o odpis z wiadomego „zielnika“ najuprzejmiej prosimy.

Sz. ks. Kajrak... w Zych... — Pieniądze otrzymane i, według życzenia Sz. Ks. Dobrodziewa, wszystko załatwione. Administracya „Przeglądu Kat.“ odpowiedziała, że żądane Nr-ra zostaną wyeksperydowane. Nr 7-my „Roli“ widocznie nie doszedł, wysyłamy powtórnie.

Sz... ks. M. Bryk... w Rżgowie. — Rachunek jest w porządku; przepraszamy najmocniej.

Pani Róża Bog... w Zb... — Rs. 1 wręczyliśmy, zgodnie z życzeniem sz. pani. Za życzenia, rucz sz. pani przyjąć szczerze i serdecznie — Bóg za płać!

P. St. Urh... w Łodzi. — Podejrzenie względem wiadomego pisma niesłuszne i nieuzasadnione. O fakta uprzejmie prosimy. Uprzedzamy wszakże że i u nas może coś uledeż opuszczeniu lub zmodyfikowaniu.

P. L. Węglew... w Bież... — Tylko w takiej formie było—możliwie; bliższe wyjaśnienie przesłamy w liście.

P. Modrz... w Szczec... — Dzięki stokrotne! Artystka o którą sz. pan zapytuje, rozpocznie wkrótce swe występy w Warszawie. Adres p. Namysłowskiego nie jest nam wiadomy.

Redakcyi „Israelity“. — A więc samo pomieszczenie „listu“, w formie w jakiej podał go sam autor, nie było „potępieniem bezprawia“? Że też ta logika waćpanów nie chodzi nigdy prostą drogą! Dlaczego?

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Płecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Przy Warszawskiej Parowej Fabryce Makaronów L. Krzymuskiego w Warszawie, ul. Wallców Nr. 15, otwartą została: „Parowa Fabryka Laskoci Tureckich“, Halwy, Marmolad (Rachat-Łokum) i Sorbetów. Polecając względem Szanownych Konsumentów, nowy ten dział produkcji prowadzonej ze specjalnością, przy zachowaniu wszelkich środków nadzwyczajnej czystości, mam nadzieję zyskać Sobie dla wyrobów tych równe uznanie, jakim do tej pory cieszą się makarony mojej fabryki. Specjalnie przymem zwracam uwagę na dobroć Sorbetów, które różnią się od znanych u nas do tego czasu, wysoką dobrocią i są wstanie zadowolnić najwykwintniejsze wymagania.

Nr. Telefonu 606.

L. Krzymuski.

AGRONOM

z wykształceniem teoretycznym nabytym w Akademii rolniczej z dwudziestokilkuletnią praktyką, poszukuje miejsca rządy w większym majątku na warunkach przystępnych. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

APTEKA WENDY i WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Gencjanowe, (Kondurangowe i inne. (91-20-12)

Mieszkańcy ulicy Chłodnej i sąsiednich dzielnic, mają narzeczcie wartościową pracownię zegarmistrzowską. Na ulicy tej bowiem pod numerem 10-ym

p. Franciszek Górski

otworzył pracownię gwarantującą tak dobroć zegarków i zegarów, jako też podjętą reperacyę.

Chłodna 10.

89-3-3

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport Firanek białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty lamant, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i polca.

Marszałkowska № 137.

(33-52-2)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter.

(39-26-21)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye na cenach unijumarkowańskich.

(37-52-3)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 118

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

(35-52-29)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO i S-KI

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle.

(2-41-18)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacya

firmy:

Małeckie
w Warszawie.



Reprezentacya

firmy:

Blüthner
w Lipsku.

Sprzedaż na raty.

60-26-19

METODYCZNY KURS NAUK ^(85 3-3)

obejmujący: Naukę Religii, Naukę o Rzeczach, Język polski i Francuzki, Arytmetykę, Nauki Przyrodnicze, Geografię, Historię, Kaligrafię i Rysunki, — wychodzić zaczął w

„PRZEGLĄDZIE PEDAGOGICZNYM“.

W „Kursie“ tym podany jest plan całej nauki, najlepsze podręczniki do każdego z przedmiotów i wskazówki czego i jak uczyć należy. „Przegląd Pedagogiczny“ zamieszcza artykuły: o higienie, wychowaniu, metodach nauczania, postępkach pedagogiki zagranicą, grach i zajęciach dzieci etc. Udziela porady we wszelkich kwestiach wychowawczych. Pośredniczy między rodzicami i nauczycielami przez bezpłatne zamieszczanie żądań.

Prenumerata „Przeglądu“: kwartalnie rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75

Adres Redakcyi: Warszawa, Widok 14.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco.

Magazyn wyrobów Srebrnych, Platerowanych i Bronzowych

J. K. GŁAZIEWICZA

Senatorska Nr. 10,

zawiadamia iż z powodu ogromnego napływu reparacyj otwarty został **specyjalny warsztat reparacyjny** wyrobów złotych, srebrnych, platerowanych i bronzowych, oraz poleca wyroby srebrne, platerowane, bronzowe i najmodniejszą biżuterję, po cenach najniższych. Towar zaś, kompletnie zużyty przyjmuje w 1/3 części poprzedniej wartości.

68-6-6

J. K. Głaziewicz.



SKŁAD WIN I. LIJEWSKI i S^{KA}

Przysięgły dostawca Win dla Kościołów
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odleżale **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysła do wszystkich stacji kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie umiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lub na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. odbiorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier—zasilać się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Obiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuzkie Yquem i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas.

(30-24-10)

!! OSTRZEŻENIE !!

Pierwsza w tutejszym kraju, założona w r. 1887. Fabryka Turckich Łakoci, przez znanych specjalistów „**FUKI i PRYKO**“ ciesząca się uznaniem Sz. Publiczności, ze swych wyrobów jako to: **Chalwy, Sorbetów i Rachat-Lokum**. Obecnie te wyroby mają jakoby konkurencję chociaż są to parady tego rodzaju wyrobów. Również doszło do naszej wiadomości, że te wyroby w niektórych sklepach są sprzedawane niby to za nasze. Zmuszeni więc jesteśmy ostrzed, aby nie dawała się w błąd wprowadzać i zwracać przy kupnie uwagę na firmę naszą „**FUKI i PRYKO**“, gdyż fabryka odpowiada tylko za te wyroby, które są opatrzone tą firmą. Łakocie te są bowiem pyszne ale wówczas gdy są wyrabiane tylko przez specjalistów.

Fabryka i Kantor, Widok № 22. (105-5-1)

FORTEPIANY

ratami sprzedają, wynajmują, zamieniam, repara-cyje, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56.
(8-21-21) **KĘDZIERSKI.**

Kościelne Przybory i Utensylia

cynowe i bronzowe lichtarze oltarzowe, tacki, ampułki, krzyże, figury Chrystusa do krzyża wielkie i małe, Madonny, Anioły, kropielnice, la-waterze, ornamentacje, medaliony sławnych i zasłużonych ludzi i t. p.

poleca:

Fabryka Bartłomieja Krynickiego

Podwale Nr. 34.

Nabywa zniszczone i polamane przedmioty. Przerabia i repara je tanio

Zegarmistrz SZYMBORSKI

Z dniem 8 Października przeniósł Pracownię na ulicę Nowy-Swiat N. 25 1-sze piętro, front. Reperuje Zegary starożytne, Szkatułki grające i Zegarki wszelkich systemów. Dokładne i sumienne wykończenie.
75-12-9)



27-12-7

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ

I. Z. RATYŃSKIEGO z Kja chty

Poleca wyborowe gatunki herbaty lądowej:
W Warszawie Skład Główny Jerozolimska 84.
W Kaliszu ul. Marjańska dom Rozena.
W Wilnie w sklepie T. Odyńca.
W Mińsku w sklepie I. Staroniewicza.
Handlującym i Stowarzyszeniom Spożywczym stosowny rabat.
Na prowincję wysyła się za zaliczeniem kolejowem.

ORGANI

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
poleca fabryka

L. BLOMBERG i SYN
Warszawa, Leszno 65.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Plice-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca **najtaniej** optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmują. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.
(107-12-1)

L. BARRIÈRE

Największa Paryzka Fabryka Szrub do Metali.
W PARYZU ulica St. Sabin Nr. 22.

Poleca: SZRUBY mosiężne, żelazne, stalowe z gwintami do metali. CZĘŚCI rozmaite tokarskie.
FORTEPIANÓW. Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

Wszelkie metalowe przybory do
W. LENCZEWSKI.

Warszawa, ulica Berga Nr. 3.

94-6-2

**SZEW C**

Damski, Męzki i Dziecinny

JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

w Warszawie, Bielańska Nr 9. (Hotel Paryzki).

Poleca obówie na każdy sezon.

Wszelkie obstalunki z prowincyi przyjmują się podług nadesłanych miar, lub też sta-
rego obówia, i takowe wysyłają się za zaliczeniem pocztowem.

Bielańska

9. Hotel

Paryzki.

CENY OBÓWIA:

Kamasze męzkie kute.	od Rs. 6	Buciki damskie.	od Rs. 5.—
Kamasze męzkie szyte	6	Buciki damskie zapinane	na haki lub guziki „
Kamasze męzkie z cien-		kich lekkich skór	7.—
kich lekkich skór	7	Buciki damskie z cien-	kich lekkich skór,
Buty gospodarskie i fa-		szyte, ozdobniejsze „	8.—
bryczne.	15		

Przytem poleca Buty Gospodarskie, dla Księży,
Fabryczne i do Polowania.

58-6-6

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN WARSZAWSKI

Chmielna Nr. 16.

poleca po cenach możliwie niskich: Galanterycę, Wyroby Skórzanne, Materjały Piśmienne i Ry-
sunkowe, Zabawki Dzielne. Wylączna sprzedaż gilsz fabryki „LEONID“.

MAGAZYN WARSZAWSKI, Chmielna Nr. 16.

(99-6-2)

432-12-12

Feliks Zaręba

w Warszawie, ul. Kapitulna Nr. 8/484

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męz-
kiego i Dziecinnego. Przyjmuje wszelkie obsta-
lunki. Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

**NIEZBĘDNE**

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-
kiem, niezbędną dla każdego z p. p. budują-
cych, wyselam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-
cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-
kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu
państw europejskich, która znajdować się winna
na wszelkich naczyniach fabry-
cznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ ni-
szczy grzybek drzewny raz na
zawsze, — osusza wilgoć
i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa, — Królewska 39. (87-52-52)



(100) ZAKŁAD STOLARSKI (12-2)

HENRYKA RUPP

ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Łubieńskich.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

Nowy-Swiat Nr. 49 dom J.W. Księcia Czetwertyńskiego.

poleca: znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co da-
je łatwość do zmiany starej biżuterii na nową; a jako z pierwszej
ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich.
najakuratniej się wykończają. (28-12-11)

KALOSZE ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEJ MANU-
FAKTURY GUMOWEJ.

CERATY OBRUSY, CHODNIKI, DYWANY CERA-
TOWE.

GUMA I WYKSATYNY DLA SŁABYCH OSÓB.

Poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych,
z ustąpieniem proc.

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKI, Miodowa Nr. 19, w Warszawie.

15-13-13

KRAWIEC

23-52-22

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z wła-
snego i powierzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze za-
dania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta,**
Surduty, Tużurki, Fraki, Żakiety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p.,
takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam pod-
szewki, nieuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odpraso-
wynam jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne
poprawki podług najświetlejszych żurnali na wszelkiej garderobie nienaku-
ratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamiętce J. W.W. i W.W.
PP. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.**
Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu
po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.



Warszawa — ulica Bielańska 16 dom Zawiszy — Warszawa.

FABRYKA TKANIN METALOWYCH
 ORAZ
WSZELKICH WYROBÓW DRUCIANYCH
EDMUNDA CHRZANOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Bielańska 16, dom Zawiszy.

Na wystawie Wszechświatowej w Paryżu, i w powrocie, w Belgii i w Niemczech, badałem osobście wszelkie najnowsze wynalazki do oczyszczania zbóż i nasion, najpraktyczniejszym i najtańszym sposobem, które już wprowadziłem do swej fabryki i takowe polecam, a mianowicie:

3 sita (garnitur) do konieczyny czerwonej rs. 3 kop. 70 i **3 sita** do konieczyny białej rs. 3 kop. 30, które oczyszczają dokładnie z kianianki, babki i szczawiku, zastępując najnowszą konstrukcyi zagraniczne kosztowne trieuury. Za sita te na *Wystawach w Paryżu, Brukselli i Krakowie*, ja jeden tylko otrzymałem srebrne i bronzowe medale, oraz liczne podziękowania Obywateli z Cesarstwa i Królestwa, specjalne zaś pisma russkie poświęcone gospodarstwu wiejskiemu, w obszernych artykułach, zaleciły używanie tych sit we wszystkich gospodarstwach wiejskich.

Sita i rafki do oczyszczania wszelkich zbóż z kącolu, groszku i kostrzewy — uznane za najlepsze.

Tkaniny mosiężne i żelazne do zakładów przemysłowych: browarów, gorzelnii, papierni, młynów parowych, cukrowni i t. p.

Materace druciane higieniczne i **siedzenia do bryczek** własnego pomysłu od rs. 8, — wszelkie przyrządy pszczolarskie, **manekiny** do upinania sukien i staników od rs. 1 kop. 50, oraz **pułta** do roznoszenia sukien od rs. 6.

Wszystkie moje wyroby odznaczają się praktycznością, trwałością i taniością, a ponieważ w ostatnich czasach fabrykę moją powiększyłem do 14 tu maszyn, wszelkie zatem choćby największe obstalunki jestem w możności w kilka dni wykonywać, z najlepszego drutu Belgijskiego, którego mam wielkie zapasy.

Doskonłość moich wyrobów stwierdzoną została na ostatniej wystawie w Muzeum, gdzie moi konkurenci zrobili zarzut, jakoby wystawione okazy były pochodzenia zagranicznego, co następnie przez delegowaną w tym celu komisję było sprawdzone, i okazało się, że wszystkie te wyroby pochodziły z mojej fabryki. (660-2-2)

TANIE FIRANKI

POLECA:

„PIERWSZY SPECYALNY MAGAZYN FIRANEK“

F. BUKOWSKI I S^{KA}

Wierzbowa 1.

- | | |
|--|--------------|
| Okno odpasowane białe i kreme | po Rs. 2.50. |
| Okno odpasowane fantacyjne | „ „ 7. —. |
| Firanki łokciowe białe i kreme. | „ „ —. 20. |
| Firanki kolorowe, Vitrages. Antimakassa,
Kapy i Story w wielkjm wyborze | |

NAJTANIEJ.

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wełny i Zboża.** 16-52-3

2. „ULADÓWKA“ Senatorska 2.

Znany od lat 30-ty **Skład Wódek**, poleca Szanownym Odbiorcom alkohol, spirytusy, wódki i likiery, których transporty stale otrzymuje z **Podola. Pivo** z najczystszych browarów, **Porter, Przekąski** zimne i gorące. (12-12-10)

Fabryka Ram złoconych, Rzeźb oraz robót Kościelnych i Salonowych

FRANCISZKA BURDYNIEGO (13-12-9)

Marszałkowska Nr. 112.

Powierzone roboty wykonuje artystycznie, sumiennie, tanio.

Wystawa przemysłowo-r. l. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (103-13-2)

OBJAŚNIENIE.

Ponieważ niektóre reklamy mogą w błąd wprowadzić Sz. Publikę co do oryginalności Portera, czuję się w obowiązku zakomunikować, że dopóki brałem z trzeciej ręki, obowiązek chrześcijański nie pozwalał mi robić fałszywych ogłoszeń i uprzedzałem też każdego kupującego, że takowy pochodzi z trzeciej ręki i dlatego za oryginalność nie ręczyłem. Obecnie mając wprost z browaru „C. Stritzky“ z Rygi, śmiało ręczę za oryginalność portera bez żadnych domieszek, — kto honorowi chrześcijaństwu nie ufa, może każdej chwili zażądać okazania oryginalnej faktury.

Główny Skład Portera Rygskiego

„C. Stritzky“, dawniej Bertel's & Pychlau.

Władysław Werner,

Freta Nr. 5.

86-3-3

Pierwsza w Kraju Fabryka
Materacy z Wełny Drzewnej

A. KASZYŃSKI i K. GADOMSKI (4-6-5)

17. Królewska 17.

przekonawszy się że wełna sosnowa zdrowszą jest od wełny osikowej, zakupił znaczny transport najlepszej wełny sosnowej z innego źródła, taniej jak dawniej, skutkiem czego obniża cenę materacy z wełny drzewnej sosnowej: płóciennych od rs. 3, drelichowych od rs. 4.50.

Zamknięcie Listy Prenumeratorów WIELKIEJ Encyklopedyi ilustrowanej nastąpi nieodwołalnie d. 1 Lutego r. b.

Stosownie do zapowiedzi w prospektach, z dniem 1-szym Lutego r. b. lista prenumeratorów zostanie zamkniętą i cena Encyklopedyi dla późniejszych nabywców podwyższoną będzie z 50 na 60 kop. (z przesyłką 70 kop.) za zeszyt, gdyż wobec olbrzymich kosztów wydawnictwa, ilość nakładu musi być zastosowaną ściśle do cyfry przedpłaconych, i tylko mała liczba zapasowych egzemplarzy drukowaną być może.

Wszyscy jednak abonenci zapisujący się przed dniem 1-szym Lutego r. b. otrzymywać będą Encyklopedyę, aż do końca wydawnictwa, po cenie pierwotnej 50 kop. za zeszyt. Wnoszący od razu należność, za rok cały, czyli za 24 zeszytów, nie będą ponosić kosztów przesyłki, zapłacą więc tylko 12 rs., zamiast 14 rs. 40 kop.

Po wyczerpaniu nieznacznej ilości zapasowych egzemplarzy pierwszych tomów, jakie pozostaną na składzie, cena Encyklopedyi, w handlu antykwaryskim, wzrośnie niewątpliwie w dwójnasób, lub w trójnasób, jak to zwykle z tego rodzaju wydawnictwami się dzieje.

Redakcja i Administracja w Warszawie, Chmielna N. 9.
Telefonu Nr. 564.

97-3-2



11-12-11

Kuchenki Benzynowe

ulepszonej konstrukcyi z dużemi płomieniami

NAJTANIEJ

u **ED. DUSOGE**

Nowy-Świat № 5

wprost Straży Ogniowej.

KUŹNIA WZOROWA

LEKARZA WETERYNARYI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 31.

Specyalność kucie koni

CENY ZWYKŁE.

(87-12-3)

RĘKAWICZKI

Wybór wielki, ceny przystępne

POLECA:

B. KOWALEWSKI

Warszawa, Nowy-Świat 19.

84-6-3



Fabryka Skór

i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego



Medal Srebrny

Warszawa 1890.

w Warszawie, ulica Wolska Nr. 17.



L'URBAINE

Francuskie Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie

założone w r 1864-tym.

Ubezpieczeń będących w mocy jest na sumę 270,986,407 fr.
Wypłacono ubezpieczonym 38,219,244 „
Rozdzielono zysków między ubezpieczonych 9,000,577 „

Szczególne korzyści, jakie Towarzystwo L'Urbaine dla ubezpieczonych przedstawia:

1. W razie obłożnej choroby ubezpieczonego, Towarzystwo opłaca za niego przypadające składki, z własnych, na ten cel przeznaczonych funduszów, jeżeli zaś choroba trwa dłużej niż 2 lata, lub jeżeli wskutek niebezpiecznego wypadku ubezpieczony pozbawiony został zdolności do pracy, Towarzystwo wypłaca mu niezwłocznie 3/4 ubezpieczonej sumy, zachowując resztę (1/4) do terminu polisy i nie pobierając już nadal składek.
 2. Tow. L'Urbaine wypłaca ubezpieczoną sumę w razie nierozmyślnego samobójstwa ubezpieczonej osoby.
 3. Od składek, opłacanych półrocznie, Tow. pobiera 1% kwartalnie, zaś 1 1/3% w stosunku rocznym.
 4. W razie, jeżeli w zeznaniach danych lekarzowi, okaże się później ważna niedokładność, pociągająca unieważnienie polisy, Towarzystwo nie ciągnie z tego żadnych dla siebie korzyści i zwraca ubezpieczonemu wszystkie składki, z wyjątkiem pierwszej na pokrycie poniesionych kosztów.
 5. Między taryfami Tow. L'Urbaine, jest wiele nader dogodnych i dotąd nieznanych.
- Prospekty i objaśnienia otrzymać można, oraz przesyła się franko na żądanie

w Biurze Jeneralnej Reprezentacji na Królestwo Polskie w Domu Bankierskim Mieczysława Epstein Mazowiecka Nr. 9.

oraz u głównego Agentu na Warszawę T. Kiczorowskiego, Wierzbowa Nr. 7.

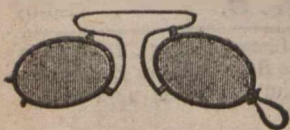
OBUWIE

Mezkle, Damskie i Dziecinne — tanie, wygodne, trwałe i eleganckie — poleca Szewc STANISŁAW JAWORSKI, Żurawia Nr. 14 (Sklep).
Dla Szanownego Duchowieństwa krój specjalny. Ceny niskie. (10-12-11)

Fabryka SKÓR SUROWCOWYCH I PASÓW do MASZYN

K. KLEINERT

w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czerniakowskiej.
Skład w Warszawie Prózna Nr. 9.



(18-12-12)

Binokle, Okulary, wszelkie wyroby optyczno-mechaniczne i chirurgiczne oraz zakładanie i konserwowanie dzwonków elektrycznych „najtaniej tylko” poleca Antoni FRANKOWSKI Nowy Świat 61.
Obstalunki z prowincyi za zaliczeniem

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 HENRYKA ŻYDOK 45 Dółka

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór POMNIKÓW z marmuru, granitu i piaskowca; MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

14-26-24



SKŁAD WINOGRONOWYCH NATURALNYCH

W I N

Z WŁASNYCH WINNIC

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr. 4, W WARSZAWIE.

Kupującym większą partycję odstepuje się rabat. (29-10 8)

FABRYKA

Staników Trykotowych „JERSEY”

poleca sklep swój zaopatrzony w wielki wybór Staników od 3 rs. do najwykwintniejszych i jedwabnych, podług modeli Pastrych, tak Zakletów jak i Ubranków dziecinnych. Cache-Corsets i Jupons (Halki).

Również wielki wybór

W O A L E K

od 15 kopiejek półtora łokcia do najdroższych, na Składzie

FREZY Boa na szyję

w cenie od rs. 1.

Manufaktura Krajowa, ulica Niecała 12.

A. BROCHOCKI.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN BIELIZNY

Męzkiej i Damskiej

JAN KUS

Świętokrzyska Nr. 10 w Warszawie

poleca

BIELIZNĘ I KRAWATY

wykonane starannie

po cenie

możliwie najniższej.

98-4-2

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

5-52 39

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny — Skład Płótna i Towarów Białych L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka skuteczniejsza się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — **Towar wyborowy. — Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wełniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolor.
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pącowa.

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“



SKŁADY

WIN

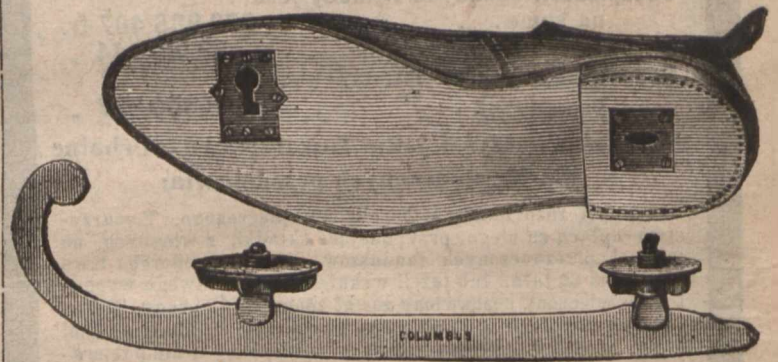
M. J. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25 27 w Wilnie, Wielka ulica.
Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszezeńskiego w Niżnem w czasie jarmarku — Napit. Linja.
W Składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się: Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki russkie i Nalewki. (3-52 4)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Nowość dla Sportsmenów!



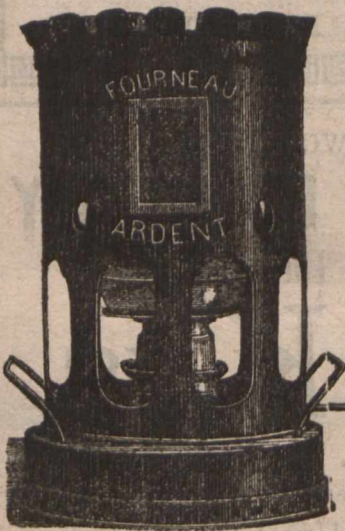
ŁYŻWY stalowe **COLUMBUS** z ostremi nosami systemu
Welocypedy, Wyżymaczki, Piece, Żelaza do opłatków, Widelce i Noże stołowe, Scyzoryki, Brzytwy węcowane i Maszynki do siekania mięsa — polecają

JAN HILKNER i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 5, wprost Uniwersytetu.

Ceny możliwie niskie!

Ceny o 10% niższe.



SKŁAD ORIGINALNYCH
Belgijskich lamp bezpieczeństwa Inexplosibles
Systemu SEPULCHRE
w Liège (Belgia)

w Warszawie, — Nowy-Swiat Nr. 37.
poleca Lampy bezpieczeństwa, stołowe, salonowe, biurkowe i do każdego użytku od rs. 1 kop. 50. — Kucharki naftowe do gotowania i ogrzewania naftą, (Fournaux Ardent) patentowane w Rosji, zużywające małą ilość nafty i nie wydające swędo, kopców ani dymu, od rs. 5 kop. 40.
Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 37.

424

Ceny o 10% niższe.

10
10

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogolu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (52-26-24)

KUPUJĘ Porcelanę. Bronzy, Meble, Zbroje, Tabakierki emalowane z portretami, Angielskie sztychy kolorowane. Miniatury, Pasy Polskie, Materye srebrem lub złotem przerabiane, Figurki porcelanowe lub brzozy, Srebro, Bizuterję i wszelkie przedmioty starożytne i nowsze.

Suski Plac Nr. 5.

(1-6-6)

Treść numeru: Troska o dzieci, przez Bartłomieja z Kolna (dok.) — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy z Galicji. LIV przez Rolazra. — Obrazki z życia, przez Józefa Rogosza. III. Mendel. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — 2 Całego Świata, przez E. Jerzynę. Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pulku huzarów węgierskich, przez Wincentego hr. Łośia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 3 Января 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)